

# KLUCZ DO MIASTA



KWARTALNIK NR 3

CIECHANÓW 2018



Ks. Jarosław Arbat – absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, od 2012 r. proboszcz parafii pw. św. Zygmunta w Opinogórze.



Anna Bartołd – absolwentka kierunku Turystyka i Rekreacja na AWF, pracownik Urzędu Miasta Ciechanów.



Grażyna Czerwińska – absolwentka etnografii na UW, pracownik Pracowni Dziejów Miasta Urzędu Miasta Ciechanów.



Hanna Gburzyńska – emerytowana wychowawczyni wielu pokoleń ciechanowian, nauczycielka i wicedyrektor w Szkole Podstawowej nr 6.



Janina Janakakos – Szymańska – absolwentka Liceum Medycznego Pielęgniarstwa w Ciechanowie, poetka, animatorka kultury, działaczka społeczna.



Joanna Potocka - Rak – I Zastępca Prezydenta Miasta Ciechanów



Ks. prałat dr Ireneusz Wrześniński – wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowskiej fary, studiował teologię dogmatyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej.

**Wydawca:**

Urząd Miasta Ciechanów  
Plac Jana Pawła II 6, 06-400 Ciechanów

**Redakcja:**

Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta  
Urzędu Miasta Ciechanów  
ul. Wodna 1, 06-400 Ciechanów  
tel.: 23 674 92 76  
e-mail: pracowniaddm@umciechanow.pl

**Opracowanie graficzne, skład i druk:**

Drukarz Sp.j.  
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów  
tel.: 23 672 71 12  
www.drukarz.net.pl

## SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI .....	5
Z CIECHANOWSKIEGO PISZĄ NAM... ..	6
<i>Hanna Gburzyńska</i> ZE WSPOMNIENÍ MŁODEJ NAUCZYCIELKI .....	8
<i>Ks. Jarosław Arbat</i> HISTORIA ORDYNACJI OPINOGÓRSKIEJ .....	15
<i>Janina Janakakos Szymańska</i> ZE SZKOLNEJ ŁAWKI W CIECHANOWSKIM LICEUM MEDYCZNYM PIELEGNIASTWA .....	21
<i>Grażyna Czerwińska</i> ZNANI I NIEZNANI – EDWARD JANTZEN .....	25
<i>Ks. dr Ireneusz Wrzesiński</i> DOM PARAFIALNY „KATOLIK” W PARAFII FARNEJ W CIECHANOWIE .....	30
<i>Joanna Potocka - Rak</i> NIEZWYKŁA WIEŻA .....	33
<i>Ks. Stanisław Tenderenda</i> WSPOMNIENIA .....	36
<i>Anna Bartold</i> BOHATEROWIE NASZYCH ULIC .....	45



## Od Redakcji

Oddajemy Państwu kolejny Klucz..., tym razem pełen wspomnień.

Bo czym byłoby miasto i jego historia, gdyby nie ludzie, którzy związali z nim swoje życie zawodowe i rodzinne?

Tu dorastali, przeżywali pierwsze sukcesy i porażki, młodzieńcze uczucia, zaczynali dorosłe życie, zakładali rodziny...

Każdy mieszkaniec naszego miasta to odrębna historia. Osobowość kształtują nam inni, a usłyszane proste zdanie lub zwykła pomoc okazują się z czasem tym, co miało decydujący wpływ na nasze późniejsze wybory i życie, ale o tym wiemy lub odkrywamy to po latach, wspominając...

Ciechanowski „Katolik” to część historii miasta. Pierwsze kino w Ciechanowie, sala widowiskowa, przytułek dla bezdomnych, posterunek żandarmerii, a przede wszystkim miejsce działania Akcji Katolickiej i Katolickiego Uniwersytetu Ludowego. Wielu Ciechanowian łączy swoje wspomnienia z tym budynkiem, miejscem, które też wielu Ciechanowian połączyło.

Pisząc o wyjątkowych obiektach, nie sposób pominąć wieży ciśnień. Wymieniana jako druga, po Zamku Książąt Mazowieckich najczęściej kojarzona z Ciechanowem budowla, powstała w latach 70-tych ubiegłego stulecia. Zbiornik wyrównawczy, który nigdy nie pełnił swojej pierwotnej funkcji, ma dziś szansę stać się miejscem, w którym architektura i nauka znajdą wspólny mianownik.

Architektura definiuje twórcę, a architekt tworzy coś, co nie zniknie jutro...

Zachęcam do lektury kolejnego numeru naszego Klucza..., w którym myśląc o jutrze, przypominamy wczoraj.

*Joanna Potocka-Rak  
Zastępca Prezydenta Miasta  
Ciechanów*

## Z ciechanowskiego piszą nam...



*Fotografia ze zbiorów UM*

„1 października 1888 odbędzie się w magistracie Ciechanowa licytacja ustna na antreprzę poprawnego utrzymania pięciu studni miejskich w Ciechanowie przez czas od 13 stycznia 1889 r. do tegoż dnia 1892 r., od sumy rocznej rs 67 k. 80 in minus.”

*(Korespondent plocki 1888)*



„27 lutego 1883 roku założenie cukrowni postanowieniem zostało. Fabryka ma stanąć w Ciechanowie przy stacji drogi żelaznej. Kapitał potrzebny prawie już zebrany, plantacja zapewniona na przeszło dwóch tysiącach morgów. Chwilowo najważniejsza kwestyja jest ta, czy jeszcze tego roku budować fabrykę, ażeby w październiki można kampanię rozpocząć, ceny cukru bowiem

na jesień są spodziewane tak wysokie, że przeróbka około 80 000 korców buraków zapewnia już wysokie korzyści. Tymczasem zbierają się wiadomości; wielu już na ten rok zakontraktowało buraki do innych cukrowni, a znaczna część nowych plantatorów jeszcze nie wprawiona do pracy około buraków, zatem na znaczniejsze zbiory zaraz liczyć nie można. W przeciągu dni kilkunastu rozstrzygnie się kwestyja, czy fabryka w roku bieżącym czy przyszłym budowaną będzie. Przy tem pożytecznem przedsięwzięciu znów licznym właścicielom przynosi straty brak komunikacyi, bo bliżej tylko mieszkający przy stacjach kolei żelaznej od Mławy do Warszawy, będą mogli korzystać z fabryki i buraki plantować, dalsi dla złych dróg

plantować nie mogą, a więc tracą. Sprawa więc dróg bitych jest ważną i prowadzi się w Mławskiem z wielką energią, chodzi tylko o to, ażeby jak najprędzej wszystkie okolice przysły do szos, a wtedy mogą powstawać różne pożyteczne fabryki i terazniejszą biedę zamieniać na dobrobyt.

*(Korespondent plocki 1883)*



„Dnia 15 października w magistracie Ciechanowa licytacja po raz trzeci przez opieczętowane deklaracje na oddanie w dzierżawę dochodu ciechanowskiej kasy miejskiej z miejskiego kawałka gruntu zwanego „Działy” na czas od 13 stycznia 1888 do 13 stycznia 1895 r. od sumy rs 150 kop. 24 in plus”.

*(Korespondent plocki 1888)*



„Na mocy upoważnienia Władzy Naukowej otwieram w mieście Ciechanowie pensję żeńską. Zapis uczennic przychodnich jako pensjonarek rozpocznie się 20 sierpnia i trwać będzie do rozpoczęcia kursu nauk tj. do 1 września. Języki nowożytne oraz muzyka wykładane będą przez specjalnie wykształcone nauczycielki. Michalina Karczewska”.

*(Korespondent plocki 1880)*



„Napad. Z ciechanowskiego donoszą nam co następuje: Właściciel dóbr Targonie wraz z ks. wikarym z Lekowa jechali w tych dniach szosą ciechanowsko – przasnyską. Około godz. 8-ej wieczorem, pomiędzy wsią Pomorze a Chrzanowem, spostrzegli z daleka postać jakąś wysoką, stojącą na drodze. Za zbliżeniem się bryki, człowiek ze środka drogi na której stał, ustąpił nadjeżdżającym, chroniąc się na brzeg rowu. W chwili gdy konie już go mijaly, strzelbę, którą trzymał ukrytą, wymierzył w jadących

i strzelił. Jednocześnie paru innych ludzi, w rowie pod mostem przyczajonych, wstało. Na szczęście strzał, wymierzony prawdopodobnie w konie, chybił, a furman trzasnąwszy z biczem popędził szybko naprzód, tak że napadnięci i napastnicy wkrótce stracili się z oczu. Przestrzelony grubą śruciną jeden z lejców jest dowodem, że strzał ten nie był niewinnym żartem”.

*(Kurier warszawski 1885)*



„Do apteki w m. Ciechanowie potrzebnym jest uczeń na praktykę z ukończonych przynajmniej 4 klas gimnazjalnych; zgłosić się można bezpośrednio na miejsce, do właściciela Apteki”.

*(Korespondent plocki 1876)*



„Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Ciechanowie otworzyła z dn. 27.03.1957 sklep przy ul. Przasnyskiej 10 ze sprzedażą mięsa mniej wartościowego (tania jatka). Sprzedaż przeniesiona została z ul. Płońskiej”.

*(Głos Ciechanowa 1957)*



„Majątki ziemskie mniejsze i większe są do sprzedania na przystępnych warunkach. Wiadomość bezpłatnie w kantorze J.W. Zborowskiego w Ciechanowie”.

*(Korespondent plocki 1876)*



„Jarmark w Ciechanowie w dn. 29 marca odbyty, był niezwykle liczny. Sprowadzono do sprzedania koni przeszło 900, bydła około sztuk 1600, świń przeszło sztuk 800, owiec około sztuk 200. Kupujących było mało. Płacono: za konia fornalskiego rsr 100, za wołu od rsr 30 do 60, za krowę mleczną od rsr 20 do 30”.

*(Korespondent plocki 1876)*

# ZE WSPOMNIENIÓW MŁODEJ NAUCZYCIELKI

Rok 1945, maj. Przyjechałam z mamą do Ciechanowa. Zamieszkałyśmy w wynajętym pokoju w oficynie, w głębi po prawej stronie ratusza. Plac przed ratuszem otoczony był starymi, zniszczonymi budynkami, w kilku były sklepy i zakłady rzemieślnicze. Od strony ul. 17 Stycznia była pompa, z niej korzystałyśmy z wody. W każdy wtorek i piątek handlarze rozstawiali na placu stragany i sprzedawali różne rzeczy. Atrakcyjnymi artykułami były towary przywożone z ziem odzyskanych.



*Pierwszy zakup w Ciechanowie*

Kupiłam wtedy oryginalny krzyż z wizerunkiem Chrystusa w scenerii zimowej, piękny, do dnia dzisiejszego jest w moim domu.

Właścicielem domu, w którym mieszkaliśmy, była Żydówka, cudem ocalała. Spotkanie z nią było pełne emocji, pamiętam każdy szczegół z tej rozmowy. Już kiedy tam mieszkaliśmy, wróciła z obozu, miała wytatuowany numer. Dom sprzedała Nawrockim i wyjechała do Kanady. Nowy właściciel posesji otworzył w drewnianym domu po prawej stronie ratusza

sklep „Drogeria”, prowadząc również sprzedaż materiałów piśmiennych, zeszytów oraz przysłowiowe „mydło i powidło”. Mieszkańcy wokół tego placu zwanego „rynkiem” w mojej pamięci są zapisani jako dobrzy sąsiedzi, przyjaźni i życzliwi. Wiele razy pomógł sąsiad przynieść od pompy wiadro z wodą. Często wracam myślą do tego okresu i zastanawiam się, czy to okres powojenny, czy ludzie byli lepsi.

Były wakacje, od września szkoły rozpoczynały zajęcia. Zapisalam się do klasy III gimnazjum, był to system przedwojenny (uważam, że dobry). W okresie okupacji uczyłam się na tajnych kompletach. Po dwóch latach nauki w gimnazjum dostałam świadectwo, tzw. małą maturę. Pomyślałam o pracy. Moim marzeniem od dziecka była praca nauczycielki. Kochałam swoją panią, która uczyła mnie w pierwszej i drugiej klasie (tylko taka była moja edukacja do wybuchu wojny).



Mam 18 lat, marzenia, dobre chęci i „wykształcenie pedagogiczne” zdobyte jedynie z obserwacji mojej kochanej nauczycielki. Dowiedziałam się, że inspektor szkolny to pan Leopold Stiasny. Z bijącym sercem poszłam na rozmowę. Weszłam do gabinetu. Za biurkiem siedział pan ładnie ubrany i poprosił, bym usiadła. Byłam bardzo zdenerwowana i przerażona, myślę, że on to zauważył. Zaczął ze mną rozmawiać o tym, że szkoły otwierają, że zapisuje się dużo dzieci, mówił spokojnie, patrzył na mnie. Byłam skromnie ubrana, uczesana w warkocze. Jego zachowanie, sposób rozmowy i to ciepłe patrzenie przywróciło mi równowagę. Powiedziałam cel mojej wizyty. Popatrzył, pomyślał i jak ojciec powiedział: „Dziecko, jak ty sobie poradzisz?”. Ja prawie ze łzami powiedziałam: „Będę się starała”. Inspektor wstał, podszedł do fotela na którym siedziałam, podał mi rękę i powiedział: „Jest pani nauczycielką, zgłosi się pani do kierownika Owczarczyka do szkoły przy ul. Orylskiej”. Tak zrobiłam, jednak w szkole przy ul. Orylskiej byłam tylko na rozpoczęciu roku szkolnego.

Pomiędzy ul. Okrzei i ul. Wyzwolenia był blok poniemiecki z trzema klatkami schodowymi, zaadoptowany na potrzeby oświatowe. Od strony ul. Wyzwolenia mieściła się szkoła nr 5 i tam się zgłosiłam do kierownika Bukowińskiego. Uczyl jednocześnie matematyki, a jego zastępcą była moja ciotka Bronisława Milewska. Żona Bukowińskiego była również nauczycielką, uczyła języka polskiego, ale w innej szkole. W klatce środkowej była szkoła nr 4. Jej kierownikiem był pan Wójtowicz, który uczył chyba historii. Powszechnie zwany był „Panie Prawda”, ponieważ miał takie powiedzenie. W klatce

od strony ul. Okrzei mieściła się szkoła nr 6. Jej kierownikiem był pan Wojciechowski, który jednocześnie uczył muzyki i grał na skrzypcach. I tak w roku 1947 rozpoczęłam pracę nauczycielki w szkole nr 5. Pamiętam, że było tam 5 izb klasowych i niewielki pokój nauczycielski. Takie same kubaturowo były zapewne obydwie sąsiadujące szkoły, chociaż pod względem liczby uczniów szkoła nr 4 była najmniej liczna. Byłam najmłodsza w gronie nauczycielskim, ale czułam się dobrze, bo mogłam liczyć na pomoc koleżanek i kolegów. Przez rok pracy w tej szkole, w tym zespole najwięcej się nauczyłam. To byli mądrzy nauczyciele, z prawdziwego powołania. Grono nauczycielskie początkowo liczyło 13 osób. Poza mną byli to w większości nauczyciele przedwojenni, nie było młodych, był ogromny brak kadry. Część nauczycieli była przypadkowa, pracowali krótko, była duża rotacja, część później uzupełniała wykształcenie. Pamiętam spośród nich Tadeusza Szczepankowskiego, który później przeszedł do Liceum oraz uczącego historii Kukawkę, późniejszego prokuratora generalnego w Warszawie. Woźnym szkoły nr 5 i nr 4 był niezwykle pracowity, zaradny i porządny pan Gross, mieszkający w środkowej klatce na terenie szkoły nr 4. Jego żona była sekretarką w szkole nr 5.



*Pierwszy rok pracy*

Dostałam klasę IV – jedną z trzech równoległych. W każdej klasie było ponad 30, a nawet ponad 40 uczniów, którzy chodzili przynajmniej na dwie, albo nawet na trzy zmiany. W pewnym momencie uczyłam w pierwszej klasie liczącej 45 uczniów. W starszych klasach często uczniowie byli przerośnięci, wyrównujący edukację z lat okupacji. Podłogi pokryte były pyłochłonem, nie było zmiany obuwia, a szatnię zastępował wieszak przybity do ściany. Drewniane ławki stały przeważnie w trzech rzędach, a pod pulpitem miały półkę na tornister lub teczkę. Pośrodku każdego pulpitu był otwór, w którym tkwił szklany kałamarz na atrament. Od strony okien z przodu stał stół i krzesło dla nauczyciela. W każdej klasie był piec kaflowy. Ponieważ blok był ponemiecki, to i piece były solidne. W okresie zimy we wszystkich piecach palił woźny. Na ścianie wisiała duża, czarna tablica, obowiązkowo z kredą i szmatą do ścierania. Z tyłu szkoły były drewniane wychodki oraz ogródki, uprawiane w ramach lekcji przyrody. Dla nauczycieli, a w razie potrzeby i dla uczniów w szkole była mała, prymitywna umywalka i sedes. Większość dzieci, zwłaszcza wiejskich, nie potrafiła posługiwać się kurkiem do wody i spuszczeniem wody w rezerwuarze. Ręczniki do wycierania dzieci musiały nosić ze sobą.

Ponieważ izby były niewielkie, liczba dzieci w klasach duża, poziom higieny znacznie niższy, więc niezależnie od pogody dzieci musiały

obowiązkowo wychodzić podczas przerwy na podwórze, aby dyżurni mogli wywietrzyć pomieszczenia. Kiedy była niepogoda albo w czasie mrozów uczniom wcale się to nie uśmiechało, przyjemniej było przytulić się do nagrzanego pieca kaflowego. Dyżurny nauczyciel, a często i sam kierownik sprawdzali klasy w czasie przerwy i wyrzucali opornych na dwór. Naprzeciwko budynku mieszczącego te trzy szkoły stał i stoi do dzisiaj identyczny budynek, w którym tylko środkowa klatka przebita była na stronę boiska. Znajdowała się tam świetlica szkolna i stołówka, w której za niewielką odpłatnością lub bezpłatnie biedniejsze dzieci dostawały posiłki. Kucharka ze stołówki przeszła później do nowej szkoły nr. 5.

Tu muszę przytoczyć mały epizod z mojej pracy. Mały, ale wiele znaczący. Prowadziłam lekcję z języka polskiego w czwartej klasie w obecności kierownika, który z tytułu swoich obowiązków hospitował nauczycieli. Po zajęciach spodziewałam się uwag, a kierownik podszedł do mnie i z uśmiechem powiedział: „Będzie z pani dobra nauczycielka”. Uwierzyłam i to motywowało mnie do doskonalenia i kształcenia. Po rozmowie ze starszą koleżanką i ciotką – doświadczoną nauczycielką – dowiedziałam się jednak, że wszystko na tej lekcji było nie tak, ale kierownik zauważył we mnie potencjał pedagogiczny. Po tej hospitalizacji pod wpływem mojej ciotki, doświadczonej



nauczycielki, zaczęłam przygotowywać konspekty. Po pierwszym roku pracy wyjechałam na kurs pedagogiczny „Temat, cele, ćwiczenia” do Wołomina. Po powrocie byłam już specjalistką w pisaniu konspektów. Dużo było wtedy wyjazdów, szkoleń, spotkań, pokazowych lekcji, różnych form wymiany doświadczeń nauczycieli. Były to bardzo cenne doświadczenia. Na innym kursie w Wołominie – łączonym, z języka polskiego i historii, mówiono nam m.in. nieoficjalnie o Katyniu oraz jak przeżywać niektóre zakazane treści.

Bardzo proste pomoce dla najmłodszych – rozsypanki wyrazowe, krążki do liczenia, plansze do składania liter wykonywali uczniowie starszych klas na lekcji zajęć ręcznych. Początkowo każdy nauczyciel uczył wszystkiego – polskiego, matematyki, historii, biologii, śpiewu, a nawet religii. Kiedy miałam lekcje śpiewu, prosiłam o pomoc kierownika Bukowińskiego, który grał na skrzypcach. Jedno małe pomieszczenie przeznaczone było na pokój nauczycielski, w którym stała szafa na dzienniki, a w kącie wieszak na ubrania. W pomieszczeniu panował nieustannie zaduch. W pierwszych latach biblioteka była dopiero w fazie organizacji. Nauczyciele zbierali książki, w razie możliwości odsprzedawali przedwojenne podręczniki, z których jednak należało usuwać „nieprawomyślnie” teksty, np. o Piłsudskim. Nie zawsze to jednak wykonywano. Ktoś przekazał też do szkoły pierwsze mapy i globus. Teczki

dzieci nosiły bardzo różne, jakie kto miał po rodzicach, najczęściej przedwojenne. Nieco później pojawiły się tekturowe tornistry. Zeszyty były w kratkę i w linię. W pierwszych latach powojennych były najczęściej z odzysku, po rodzicach, z szarawym papierem, później kupowane były w księgarni. Każdy uczeń miał drewniany, zasuwany piórnik, w którym musiała być obsadka ze stalówką, specjalna stalówka do kaligrafii, ołówek, temperówka na żyłkę, gumka, plastelina. Dzieci długo pisały ołówkiem, dopiero kiedy nabrały wprawy w kształtowaniu liter, w nagrodę zaczynały pisać obsadką. Zeszyty były z bibułą do wysuszenia atramentu, ponieważ ze stalówek często spływały kleksy zwane „żydami”. Nauczyciel musiał pomagać, kiedy złamała się stalówka albo nie pasowała do obsadki.

W zeszytach dzieci robiły przy linijce marginesy. Każda kolejna lekcja zaczynała się od wpisu: „Temat” dyktowany przez nauczyciela. Ówczesne instrukcje oświatowe nakazywały aktualizację, poprzez wskazywanie np. roli spółdzielni produkcyjnej, Państwowego Gospodarstwa Rolnego, odbudowy kraju itp. W zeszycie trzeba było zapisać pracę domową pod hasłem: „Zadane”. Pierwszaki oddzielały jedną lekcję od drugiej szlaczkami. Kiedy wdrożyłam się już do pracy pedagogicznej i zeszyty były dostępne, moi uczniowie mieli po dwa równoległe zeszyty. Kiedy jeden zabierałam do sprawdzenia, prowadzili i odrabiali lekcje



*Dzień Nauczyciela, 1958*



*Na wycieczce, 1954 r.*

w drugim, i tak było na zmianę. Na każdy tydzień wyznaczany był spośród uczniów dyżurny, do którego obowiązków należało płukanie i odpowiednie przygotowanie szmaty do ścierania tablicy, zapewnienie kawałka kredy, sprawdzanie poziomu atramentu w kalamarzach i w razie potrzeby sygnalizowanie braków woźnemu, podlewanie kwiatów oraz wietrzenie klasy podczas przerw.

Nauczyciel pracował 30 godz. tygodniowo, lekcje odbywały się i w soboty. Zastępstwa były niepłatne, a przydzielona większa liczba zajęć stanowiła nadgodziny. Niewielkie sumy wypłacane były za wychowawstwo. Zajęć dodatkowych nie było, bo nie było nawet pomieszczeń do ich realizacji. Na stromych schodach, wąskich korytarzach, pod klasami w czasie przerwy było nieprawdopodobnie tłoczno. Lekcje zaczynały się o godz. 8:00 rano i trwały po 45 min. W czasie przerw nauczyciele mieli dyżury, pilnując porządku, bezpieczeństwa, wietrzenia klas itp. Ponieważ warunki lokalowe były trudne, zdarzały się nieprzewidziane sytuacje. Kiedyś zobaczyłam w klasie przebiegającą koło mnie mysz i odruchowo wskoczyłam na krzesło. Naśladując mnie, na ławki wskoczyli wszyscy uczniowie, bo myśleli że tak trzeba. Za przewinienia lub brak postępów stosowane były różne kary. Do najczęstszych należało zostawianie ucznia po lekcjach z nakazem odrabiania lekcji, przesadzanie, stanie w kącie, klęczenie, wzywanie

rodziców. Zostawianie po lekcjach było karą i dla nauczyciela, ponieważ też musiał dłużej siedzieć w szkole. Kiedyś zostawiłam po lekcjach chłopca ze wsi, ale później o tym zapomniałam. Przypomniałam sobie dopiero w domu i biegiem wróciłam do szkoły. Biedak karnie siedział w kozie, ale ja już więcej nikogo po lekcjach nie zostawiałam.

Kiedyś zostałam wezwana do kierownika. Był u niego inspektor oświaty Stiasny Leopold, który powiedział, że musi osobiście sprawdzić prawidłowość adresu i wręczyć mi list. Rzeczywiście, list był niezwykle zaadresowany: „Nauczycielka w Ciechanowie, blondynka czesana w koronę”. Wytłumaczyłam, że jechałam zatłoczonym pociągami z Warszawy. Obok na korytarzu stał pan, który nawet poczęstował mnie śliwką w czekoladzie, a kiedy konduktor sprawdzał bilety – podał nad głowami mój bilet z legitymacją. Zauważył tylko, że jestem nauczycielką z Ciechanowa, ale ta informacja wystarczyła, żeby list dotarł.

W roku 1948 przeszłam do szkoły nr 6, jednocześnie zapisałam się do Liceum Pedagogicznego dla pracujących. Poza nauczycielami, w szkole był kierownik Wojciechowski, sekretarka Ola Brakowiecka i bardzo poczciwy, chociaż mało zaradny woźny Pawlak. Woźny mieszkał na poddaszu w budynku szkoły, zajmował pokój i kuchnię. Do jego obowiązków należało ogłaszanie ręcznym dzwonkiem początku i końca lekcji, prace porządkowe



i konserwatorskie, w czasie zimy palenie w piecach i wnoszenie popiołu, rozlewanie z dużej butli atramentu do kałamarzy, wydzielanie kredy i pilnowanie szkoły. Sekretarka prowadziła sekretariat, przygotowywała listę płac, pobierała pieniądze z banku i robiła wypłaty. Budynek, w którym funkcjonowały trzy szkoły, był kiedyś mieszkalny, więc sale lekcyjne były małe, z ogrzewaniem piecowym. W mroźne dni trzeba było ogrzewać pomieszczenia, ale nie zawsze było czym. Były wypadki, że rodzice w torbach przynosili opał. Sale musiały pomieścić 30 – 32 uczniów. Pomoce potrzebne do nauki nauczyciele zdobywali na własną rękę lub sami je robili (mówię o pierwszych latach po wojnie). Zarobki – podam przykład: upatrzona przeze mnie niebieska bluzeczka wełniana kosztowała 650 zł, a ja zarabiałam 600 zł, więc nie stać mnie było na zakup. Wychodziłam z domu o godz. 7,30, a wracałam najczęściej o godz. 21. Ukończyłam już Liceum, mam przygotowanie pedagogiczne, ale to za mało. W każde wakacje jeden miesiąc – przeważnie w lipcu – przeznaczałam na wyjazdy w celu dokształcania z języka polskiego i historii. Dyplom Studium Nauczycielskiego otrzymałam po zdaniu egzaminu z historii.

Raz na kwartał Wydział Oświaty organizował doszkalające spotkania nauczycieli szkół miejskich z lekcjami pokazowymi. Tradycyjnie, rok szkolny rozpoczynał się 1 września, a kończył 21 czerwca. Była dwutygodniowa

przerwa zimowa zaczynająca się przed Bożym Narodzeniem i trwająca do 6 stycznia oraz tygodniowa przerwa wiosenna na Wielkanoc. W szkole odbywały się organizowane przez komitet rodzicielski uroczystości: choinki, od 1957 r. Dzień Nauczyciela, różne zabawy, przyjęcia opłatkowe, zakończenie roku szkolnego. Religia w szkołach była do ok. 1960 r. Tak jak inni nauczyciele, początkowo uczyłam prawie wszystkich przedmiotów, również religii. Wskazówek i instrukcji udzielał nam ciechanowski wikariusz ks. Biały. Później religii uczyła katechetka. W 1947 r. przeżyaliśmy w szkole wizytację ks. Biskupa Zakrzewskiego. Chodził po klasach, rozmawiał z uczniami, na koniec miał spotkanie w pokoju nauczycielskim. Zapamiętałam jego słowa, aby „uczyć tak, jak serce dyktuje”.

W każdej klasie na ścianie w centrum wisiał wizerunek orła, a po bokach portrety Bieruta i marszałka Rokossowskiego. Ważnym narzędziem był dzienniczek, prowadzony przez każdego ucznia, z ponumerowanymi stronami, opieczętowany pieczęcią szkoły. Służył do zamieszczania uwag i korespondencji z rodzicami, był podstawą do wystawiania ocen ze sprawowania – im więcej było uwag, tym bardziej obniżana była ocena.

W latach 1949 – 1951 uczestniczyłam w akcji zwalczania analfabetyzmu. Z inspektorem, wyznaczonym do tej akcji, chodziliśmy po mieszkaniach podejrzanych, że mogą tam





być młodzi ludzie potrzebujący naszej pomocy. Nie była to przyjemna misja, ale okazała się owocna, bo grupy analfabetów były liczne. Zajęcia odbywały się trzy razy w tygodniu, wieczorami. Uczniami byli młodzi, od 20 do 30 lat. Wielu było pracujących w ORMO. Zorganizowałam im wycieczkę do Gdańska, pojechał z nami inspektor szkolny. Do Warszawy pojechałam sama z grupą dorosłych moich uczniów. Atrakcją wycieczki były schody ruchome na trasie W-Z i ZOO. Wiele osób pierwszy raz jechało pociągiem. Warto było pojechać z nimi. Byli to uczniowie, których nie trzeba było zachęcać do nauki. Miałam przez kilka lat kontakt z kilkoma wyróżniającymi się w nauce. Ukończyli technikum i później pracowali w Ursusie.

Okolo połowy lat 50-tych wprowadzony zostały obowiązek noszenia przez uczniów fartuszków, chłopcy mieli je takie jak bluza. Wtedy wprowadzono też tarcze z niebieskim tłem i jasnym numerem szkoły. Były one



1947, w środku kierownik Bukowiński



hurtem dostarczane do szkoły, a tam rozdzielala je sekretarka. Pojawiły się też legitymacje szkolne. Były one szczególnie ważne dla nauczycieli, ponieważ dawały 50% zniżkę na podróż pociągiem. 1 września 1960 r. szkoła nr 6 przeszła do nowego budynku „tysiąclatki” wybudowanej w ramach akcji „Tysiąc szkół na tysiąclecie” przy ul. 17 Stycznia. W 1988 r. odeszłam na emeryturę. O losach wielu swoich uczniów wiem, z częścią utrzymuje kontakt – są profesorami, naukowcami, lekarzami. Cieszę się, jestem z nich dumna, a przede wszystkim z tego, że są przyzwoitymi ludźmi. Czasami spotykam kogoś, kto podchodzi i mówi: „Pani mnie uczyła” i jest to dla mnie takie miłe. Życie moje było trudne, bo i czasy były wyjątkowe, powojenne. Miałam jednak to szczęście, że spotykałam na drodze swego życia ludzi życzliwych, mądrych i otwartych na drugiego człowieka.

*Hanna Gburzyńska*

Zdjęcia ze zb. autorki



Nauczyciele szkoły nr 6, 1952 r.

# HISTORIA ORDYNACJI OPINOGÓRSKIEJ



*Adam Krasinski*

Ordynacja rodowa to inaczej powiernictwo rodowe, mające zagwarantować trwanie majątku ziemskiego bez jakichkolwiek podziałów, sprzedaży czy innych uszczerbków. Gwarantowało

to wewnętrzne prawo ustanowione zgodą władcy (w przypadku ordynacji opinogórskiej – cara Rosji), stanowiące, iż całość majątku pozostaje w rękach jednego dziedzica – zwykle najstarszego syna, który siostronom swoim zobowiązany był ufundować stosowny posag, bracia zaś mieli radzić sobie sami korzystając z dobrego nazwiska i własnych zdolności, ewentualnie rezydując w domu najstarszego brata jako członkowie rodziny.

Niektórzy twierdzą, że generał Wincenty Krasinski założył ordynację, obawiając się o majątek nadany mu najpierw przez Napoleona, później przez cara. Inni dowodzą, że troskliwy, wręcz nadopiekuńczy ojciec w ten sposób chciał zabezpieczyć i wywyższyć swego nieco lekkomyślnego syna Zygmunta. W każdym bądź razie, ukazem carskim z 5 lipca 1844 r. powstaje Ordynacja Domu Hrabów Krasinski. W jej skład wszedł dość okazały majątek – około 5 tys. ha ziemi ornej i 3,5 tys. ha lasów, archiwa rodzinne, kosztowności i srebra opatrzone herbami rodziny.

Pierwszym ordynatem zostaje zatem, z namaszczenia ojca generała Wincentego

Krasinskiego jego jedyny syn i jedyna nadzieja – Zygmunt. I tu pierwsza niespodzianka – nie Zygmunt, w każdym razie nie do końca, ale Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt Krasinski syn Wincentego i Marii Urszuli z Radziwillów. Dlaczego pierwsze imię to Napoleon – bo urodził się 19 lutego 1812 roku w Paryżu, w tym czasie jego ojciec był gorliwym napoleończykiem. Gratulacje z tego tytułu przesłała cesarzowa Józefina, zaś jak to zapisał szczęśliwy ojciec – „...dzisiaj mi cesarz powiedział iż do chrztu Pana Napoleona Stanisława Zygmunta trzymać będzie”. Ostatecznie rodzicami chrzestnymi zostali jednak Ludwik Pac i Maria Walewska oraz Piotr Krasinski i Teodora z Walewskich Jablonowska.

Jako dziecko, Zygmunt bywał na cesarskich salonach bawiąc się z synem Napoleona, którego zostaje tytularnym adiutantem. Po upadku



*Herb hrabiowski rodziny Krasinski, [www.polona.pl](http://www.polona.pl)*

Cesarza Francuzów, jako trzyletnie dziecko wraca z rodzicami do Polski. Tu wzrasta w duchu chwały ojca, kreowany na cudowne dziecko, drugie w Warszawie po Fryderyku Chopinie. Nauki pobierał początkowo w domu – warszawskiej rezydencji Krasieńskich, lato spędzał beztrudko w Opinogórze. Cieniem na tym sielankowym dzieciństwie kładła się wieloletnia choroba a później śmierć matki, oraz odrzucenie ojca przez patriotyczne środowiska za jego wiernopoddanie carowi Rosji.

Jesienią 1826 roku – został przyjęty do słynnego Liceum Warszawskiego, znajdującego się niemal naprzeciw rezydencji Krasieńskich. Następnie rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim (Wydział Prawa i Administracji), by je kontynuować w Genewie, słuchając wykładów z filozofii, ekonomii politycznej, prawa, historii a także stylu dyplomatycznego.

W Genewie poznaje Adama Mickiewicza, uczestnicząc we wspólnej trzytygodniowej wycieczce w Alpy. „Niech papa przeczyta co prędzej Pana Tadeusza Mickiewicza. To jedyne dzieło w swoim rodzaju – lepsze



*Pałac Krasieńskich na obrazie Canaletta  
([www.pl.wikipedia.org](http://www.pl.wikipedia.org))*

od Monachomachii, komiczne, pełne życia narodowego polskiego, dzieło polskie całą gębą, narodowe, wiejskie, szlacheckie – Don Kichot polski. Wszystko tam się znajdzie, wady i zalety Polski, natura polska, uczucia nasze wzniosłe i śmieszności bez liku, rewolucje nasze, sejmiki, szlachta stare i młode generacje, jakobiny i doktrynery – wszystko z taką prawdą oddane, z taką prostotą, że aż strach bierze” – pisał w liście do ojca 17 września 1834 r.

Dalsze życie poety to właściwie jedna wielka, niekończąca się podróż: Wiedeń, Paryż, miasta Italii i szwajcarskie kurorty stały się jego domem. W czasie tych podróży przeżywał pierwsze miłości – do Joanny Bobrówny i Delfiny Potockiej. 26 lipca 1843 r. poślubia piękną, mądrą, dobrą, a w dodatku bajecznie bogatą Elżę Branicką. Zygmunt jednakże dość szybko rozpoczyna realizację w praktyce romantycznego podziału siebie pomiędzy obowiązkami męża Elizy i niezakończonego romansu z Delfiną. Wraz z żoną doczekał się jednak czwórki dzieci: Władysława, Zygmunta, Marii Beatrix i Elżbiety. Relacje pomiędzy małżonkami nie były najlepsze, choć Eliza zabiegała o jedność rodziny, starł się o to również jej teść Wincenty. Starania te zaowocowały dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią Zygmunta. Zygmunt Krasieński, pierwszy ordynat Opinogóry, zmarł w mieście w którym się urodził – w Paryżu – 23 lutego 1859 r. Trzy miesiące później jego ciało przewieziono do Opinogóry, by tu spoczął u boku swoich dziadków i rodziców, w kryptach opinogórskiego kościoła.

Zygmunt Krasieński, wieszcz narodowy obok Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, autor m.in.: „Nie boskiej komedii”, „Irydona”, „Psalmów przyszłości” darzył Opinogórę wielką miłością. Często o niej wspominał – „...oprócz Polski, oprócz Papy, oprócz Warszawy nic nie ma na świecie, a góry Helwecji są mdłą pociechą dla oka, dla serca zaś żadną. Sosnowe



# DZIEŁA ZYGmunTA KRASIŃSKIEGO

WYDAŁ, OBJAŚNIŁ I WSTĘPEM KRYTYCZNYM POPRZEDZIŁ

TADEUSZ PINI

TOM I

DZIEŁA POETYCKIE

Z CZTEREMA ILUSTRACJAMI  
I OSMIŃ PODOBIZNAMI AUTOGRAFÓW



ZYGMUNT KRASIŃSKI  
według miniatury (powiększonej) z r. 1835.



WARSZAWA 1934

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „PARNAS POLSKI”

*Zygmunt Krasiński, [www.polona.pl](http://www.polona.pl)*



*Portret Władysława Krasińskiego z piastunką, [www.polona.pl](http://www.polona.pl)*



*Zamek w Opinogórze - pocztówka, [www.polona.pl](http://www.polona.pl).*

lasy i piaski Mazowsza milej mojej stawiają się pamięci niż urocze doliny i wzgórza brzegów Lemanu. Ciechanowskie wieże pięknie wznoszą się w moim wspomnieniu niż Mont-Blanc, które do nieba dotyka, a wody Lidyni milej szemrzą w moich uszach niż wodospady rozbijające się z szumem o Helweckie skały”. „Pamiętam błonia wiośniane Opinogóry, krzyk latających ptaków w powietrzu, bór sosnowy koło domu leśnika, - oto Pan Tadeusz życia naszego”.

Był poetą – wielkim, wizjonerem – wzniosłym, a jakim był gospodarzem jako pierwszy ordynat Opinogóry – no cóż, - niczego w niej nie pobrał, korzystał z pracy swego ojca, którego zresztą przeżył zaledwie o trzy miesiące. Generał Wincenty wykonawcą swego testamentu ustanowił młodego krewnego z Krasnego, Ludwika Krasieńskiego, który

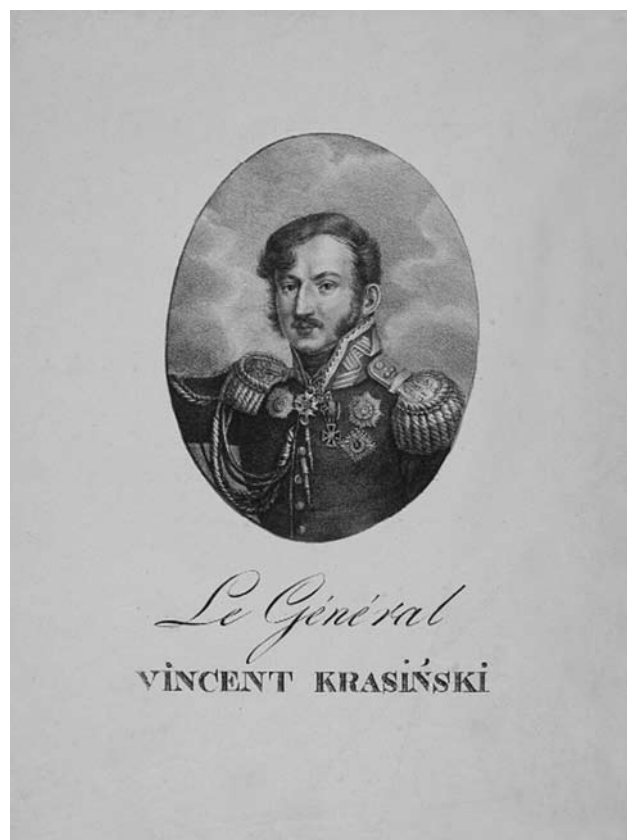
opisywał stan opinogórskiego majątku jako ciężki i z trudem zdecydował się poprowadzić sprawy majątkowe, by je uratować dla drugiego ordynata - syna Zygmunta - Władysława.

Drugi ordynat opinogórski – hrabia Władysław Wincenty Adam Krasieński był pierwszym synem Elizy z Branickich i Zygmunta Krasieńskiego. Urodził się 27 września 1844 r. w Warszawie. Jego dzieciństwo związane było z niekończącymi się podróżami rodziców. W kraju ojczystym zdarzało mu się bywać kilka miesięcy, co parę lat w miesiącach letnich. Na jego osobowość bez wątpienia wpływ miały częste rozstania z ojcem „Kochany Papo! Gdy papa odjeżdżał lzy stanęły mi w oczach, smutno mnie było...” pisał w jednym z listów do ojca, z którym też przyszło mu się ostatecznie pożegnać gdy miał 14 lat. Po śmierci Zygmunta zostaje drugim ordynatem na Opinogórze. Wówczas w życiu jego i jego matki pojawia się stryjeczny brat zmarłego ojca Ludwik Krasieński, dwudziestopięcioletni właściciel Krasnego. 10 maja 1860 r. poślubił on wdowę Elizę Krasieńską, stając się ojczymem Władysława oraz rodzeństwa, odrodzicielem podupadłego majątku opinogórskiego i jego zarządcą.

Stan zdrowia Władysława nie pozwalał mu na nadmierny wysiłek (odziedziczona po przodkach śmiertelna choroba płuc). 20 czerwca 1868 r. poślubił Różę z Potockich. Byli rodzicami Adama, Elżbiety i Zofii. Małżonkowie zamieszkali we francuskiej Mentonie. Władysław opuszczał ją dla kolejnych kuracji zdrowotnych, jadąc do wód uzdrowiskowych. Ordynat Władysław Krasieński zmarł 6 lutego 1873 r., w wieku niespełna dwudziestu pięciu lat. Trumnę z ciałem zmarłego przewieziono do Opinogóry i złożono w podziemiach kościoła. Jako ordynat był nieobecny, lecz wielką jego zasługą było uporządkowanie i udostępnienie zbiorów bibliotecznych księgozbioru Krasieńskich w Warszawie.

Trzecim ordynatem opinogórskim po śmierci Władysława został Adam Maria Władysław Zygmunt Wincenty Ludwik Franciszek Krasieński. Był literatem i działaczem oraz mecenasem kultury. Urodził się 22 listopada 1870 r. w rodzinnym domu matki Róży z Potockich, w krakowskim pałacu „Pod Baranami”. Idylla rodzinna trwała krótko – gdy miał 3 lata umiera jego ojciec. Osieroconą rodziną zajęła się babka Eliza z Branickich z drugim mężem Ludwikiem Krasieńskim, który ponownie ze względu na nieletniość dziedzica stał się opiekunem ordynacji opinogórskiej. Po śmierci Elizy z Branickich Krasieńskiej jej synowa Róża znacznie ochłodziła relacje z rodziną ojca Adama. Być może stało się to na skutek starań o jej rękę owdowiałego Ludwika, drugiego męża Elizy.

Róża Krasieńska wraz z dziećmi przenosi się do Krakowa, ze względów zdrowotnych często bawi w Zakopanem, gdzie zakupiła wygodną willę, by chorowite dzieci mogły wzrastać w zdrowym górskim powietrzu. Tu wśród szczytów Tatr Adam rozwijał się zdrowo i dobrze, szybko i podobnie jak jego dziadek Zygmunt został okrzyknięty cudownym dzieckiem. Studiował w Bonn i Fryburgu, następnie w Heidelbergu. Jego ówczesnym sekretarzem był poeta Kazimierz Przerwa Tetmajer. Studia zwińczył tytułem doktora. Po powrocie do kraju osiadł w Krakowie, poślubiając Wandę – córkę urzędującego premiera Austrii hrabiego Kazimierza Badeni. Ceremonia ślubna miała miejsce w Wiedniu w Kościele Siedmiu Chórów Anielskich – tym samym, w którym za Wiktorię Wiedeńską dziękował król Jan III Sobieski. Majątek państwa młodych był imponujący. Składały się na niego: pałac Krasieńskich w Warszawie, domy wzdłuż całej ulicy Berga w Warszawie, posiadłość Krzywkowice w guberni radomskiej, Śliwno w guberni grodzieńskiej, tamże obszerne włości Knyszyn i Goniądz, Ursynów (odziedziczony po matce),



*General Wincenty Krasieński, [www.polona.pl](http://www.polona.pl)*

okazały posag Wandy z Badenich, a przede wszystkim dominium opinogórskie.

W samej Opinogórze matka Adama, Róża Kamińska wypełnia wreszcie pobożny legat Wincentego rozbudowuje wcześniej istniejącą kaplicę według projektu Wincentego Rakiewiczza. Adam, w przeciwieństwie do swoich poprzedników żywo interesował się sprawami ordynacji. Z jego inicjatywy przeprowadzono meliorację gruntów, unowocześnienie upraw, rozbudowę budynków folwarcznych, przeprowadzono modernizację zameczku i jego przebudowę, uporządkowano park w założeniu angielskim. Dla pracowników stworzono kasę „przezorności i pomocy”. Ordynat zorganizował w Opinogórze szkołę i ochronkę dla dzieci. Dbał również o życie społeczne, kulturalne i materialne mieszkańców Ciechanowa: doprowadził do częściowej rekonstrukcji murów Zamku Książąt Mazowieckich, który podarował w roku 1907 – miejskiej ochotniczej straży pożarnej. W tym samym roku patronował wystawie

rolniczej w Ciechanowie. Dzięki jego opiece zapewne nie zmarnował się talent wybitnego rzeźbiarza Bolesława Biegasa – pochodzącego z bardzo ubogiej rodziny w Koziczynku.

Przedwczesna śmierć ordynata nie pozwoliła na zrealizowanie projektu nowego, okazałego dworu w Opinogórze, na który rozpisano konkurs. Zgłoszono 23 propozycje – wybrano projekt Józefa Gałęzowskiego „O poranku”, przedstawiający dwór polski z doskonałymi rozwiązaniami architektonicznymi. Dwór ten został wybudowany wg. ówczesnego projektu kilka lat temu staraniem obecnego dyrektora Muzeum Romantyzmu w Opinogórze Romana Kochanowicza i pani Joanny Potockiej – Rak – obecnie I Zastępca Prezydenta Ciechanowa. Cieszy fakt, iż miasto i Opinogóra pięknie, jakby wymarzone snem wiecznym ordynata Adama.

Adam Krasiński był nie tylko doskonałym gospodarzem swych dóbr, prowadził też działalność kulturalną, społeczną i polityczną.

Zajmował się Biblioteką Ordynacji Krasińskich w Warszawie, Biblioteką Warszawską. Wraz z Lubomirskim, Tarnowskim i Czetwertyńskim współtworzył własne stronnictwo polityczne „Spójnia” wydające „Gazetę Polską”. Założył Towarzystwo Naukowe Warszawskie i Towarzystwo Miłośników Historii w Warszawie, był pierwszym prezesem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i Rady Nadzorczej Polskiej Macierzy Szkolnej, zainicjował budowę sanatorium przeciwgruźliczego w Zakopanem, a także był założycielem i fundatorem seminarium nauczycielskiego w Ursynowie. A dokonał tego, żyjąc zaledwie 39 lat. Zmarł, nie pozostawiając potomka, w styczniu 1909 r. we Włoszech. Pochowano go w Opinogórze. Był trzecim i ostatnim ordynatem z linii opinogórskiej.

*Ks. Jarosław Arbat*

Tekst powstał w oparciu o dzieło p. Haliny Tchórzewskiej – Kabata „Ordynaci na Opinogórze”



*Pałac Ursynów (warszawa.wikia.pl)*

# ZE SZKOLNEJ ŁAWKI W CIECHANOWSKIM LICEUM MEDYCZNYM PIELEŃNIARSTWA



Pierwszy dzień września 1970 roku. Po edukacji w Szkole Podstawowej nr 5, mieszczącej się w tzw. ponie mieckim budynku między ul. Wyzwolenia i ul. Okrzei, rozpoczęłam naukę, jak wiele osób w moim wieku objętych obowiązkiem nauczania, w szkole średniej. W moim przypadku było to Liceum Medyczne Pielęgniarstwa w Ciechanowie, późniejsza jego nazwa Liceum Medyczne - wydział pielęgniarstwa, mieszczące się w budynku przy ul. M. Nowotki 16 (obecnie zajmowanego przez Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia im. S. Moniuszki z adresem przy ul. Małgorzacka 16 - wejście od ul. Strażackiej). Nim jednak zostałam prawowitą uczennicą tegoż liceum, dającego szansę zdobycia upragnionego od małej dziewczynki zawodu pielęgniarki, nim mogłam zasiąść w ławce, musiałam pod koniec wakacji przejść kilkustopniowy test. Były to egzaminy z wiedzy oraz badania lekarskie, które obejmowały przegląd fizyczny każdego kandydata na pielęgniarkę, czy pielęgniarza, gdyż również chłopcy, choć nieliczni, startowali do tej szkoły. Egzaminy były pisemne i ustne z j. polskiego, matematyki i biologii.

A jak wyglądały badania lekarskie? No... prawie jak w wojsku. Nakazano nam wystąpić w strojach gimnastycznych przed składem komisji, gdzie następowała ocena pod względem ogólnego wyglądu, wzrostu, prawidłowej budowy kręgosłupa i braku płaskostopia. Każda nieprawidłowość dyskwalifikowała, skutkowałą nieprzyjęciem do szkoły. Nie dla każdego

chętnego nauka i późniejsze wykonywanie wymarzonego zawodu pielęgniarskiego były osiągalne. Wtedy nie zastanawiałam się nad tym, tak po prostu musiało być. W obecnych czasach sytuacja jest zgoła odwrotna, to raczej szkoły zabiegają o kandydatów.

Wracając do lat siedemdziesiątych, kiedy ja i moje koleżanki już zaliczyłyśmy egzaminy oraz przeszłyśmy pozytywnie testy zdrowia, zostałyśmy wpisane do dziennika klasy I b. Otrzymałyśmy wytyczne co do stroju szkolnego, tego codziennego i tego służbowo-zawodowego. Wytyczne dyrekcji, w skład której wchodził: dyrektor naczelny Józef Szymański, dyrektor ds. pielęgniarstwa i nasza wychowawczyni B. Harbich, były jednoznaczne. Nasze fartuszki szkolne miały być koloru granatowego, długości 10 cm za kolana. Każdy miał mieć biały, płócienny, wykrochmalony kołnierzyk i takie same mankiety. Obowiązywał również zakaz noszenia do fartuszków spodni. Oczywiście, nieodzownym atrybutem uczennicy była tarcza na rękawie fartucha i odzienia wierzchniego, oraz znaczki z logo szkoły na niebieskich lub białych beretach. Kolor beretu wskazywał poziom klasy, w której był dany uczeń. Młodsze



klasy nosiły kolor niebieski, zaś starsze kolor biały. Właśnie najgorszą zmorą były te jednokolorowe berety, szyte z tzw. klinów, z aksamitu, na zamówienie szkoły. Często po upraniu kurczyły się, robiły się po prostu za małe.

Na domiar złego, byliśmy z daleka i przez wszystkich rozpoznawalni. Często idąc ulicą słyszałam takie to odzywki:– „O, zobacz, idzie strzykawka” lub „piguła”, albo też jakieś inne śmieszne uwagi pod adresem „uroczego beretu”. Chłopcy mieli lepiej, nosili czapki z daszkiem, do których również musiał być przyszyty znaczek z logo szkoły. Znaczek nie mógł być przyczepiony agrafką. Podobnie było ze wszystkimi tarczami. Co jakiś czas nieoczekiwanie odbywały się zbiórki wszystkich klas na boisku szkolnym i przegląd „umundurowania”. Jeśli ktoś został przyłapany na nieprzestrzeganiu zasad dotyczących stroju, kończyło się to np. oberwaniem tarczy, wezwaniem rodziców, a za kilkakrotne przewinienie nawet naganą. Często jednak zdarzało się, że zapominaliśmy o mankietach, gdyż mimo krochmalenia brudziły się (od ławek) szybciej niż kołnierzyki. Wtedy wpadaliśmy na pomysł robienia ich

z zeszytowych kartek papieru, by nie podpaść. Wszystko było dobrze, jeśli kartka z brulionu była czysta, ale najczęściej trafiały się w kratkę i wtedy od razu rzucały się nauczycielom w oczy. Niektórzy jednak czasem przymykali na to oko.

Drugim naszym „mundurkiem”, stosowanym do pielęgniarskich zajęć praktycznych, był biały, płócienny kitel ze stójką, rozpinany do połowy z tyłu. W drugiej klasie uczennice przechodziły tzw. czepkowanie: dziewczęta otrzymywały z rąk dyrektora białe czepki pielęgniarskie. Wtedy też fartuszek zmieniały na tzw. krzyżak. Składał się on z szarego fartucha rozpinanego do połowy z przodu, z krótkimi rękawami, również z białym płóciennym kołnierzykiem oraz z białego fartucha z szelkami krzyżowanymi na plecach; stąd nazwa tego uniformu. Obowiązywało również białe, zdrowotne obuwie. Nie bez znaczenia przy obydwu mundurkach były też krótkie rękawy. Krótki rękaw miał zabezpieczać nas i chorego przed niebezpieczeństwem ewentualnego zaczepienia np. guzikiem o sprężyny łóżka chorego przy ich słaniu, przy myciu głowy pacjentowi leżącemu





lub też przy innych zabiegach pielęgnacyjnych i medycznych.

Dla rodziców na ówczesne czasy zakup „uniformu” stanowił nie lada wydatek, dlatego też trzeba było bardzo dbać o „służbowy” strój. Była to jednoczesna dbałość o nieskazitelny wizerunek pielęgniarki. W porównaniu do obecnych czasów, nie było to wcale takie proste. Nie we wszystkich domach była bieżąca woda, a więc pranie i krochmalenie były kłopotliwe. Żelazka bez regulatorów temperatury powodowały przypalanie mocno nakrochmalonych części mundurka, a zwłaszcza czepków, które musiały być prasowane na mokro, by były gładkie, bardzo sztywne i by nie opadły na głowie jak .... naleśniki. Chłopcy mieli prościej, gdyż ich strój właściwie nie zmieniał się, był to granatowy fartuszek z białym kołnierzykiem, noszony w szkole, a na zajęcia praktyczne przez pięć lat nauki nosili białe marynarki ze stójką, zapinane pod brodą oraz białe czapki rogatywki.

W szkole panowała dyscyplina. Kładziono duży nacisk na naukę zawodu, ale też przedmiotów ogólnych nie można było lekceważyć. Musiało być książkowo, ale ze zrozumieniem - nie można było pozwolić sobie na tzw. lanie wody. Chłopcy, zdaniem nas, dziewcząt, mieli ogólnie lżej, bo było ich zaledwie kilku w całej rzeszy uczących się w „medyku” dziewcząt. Wydawało się nam, że są łagodniej traktowani.

Z roku na rok, oczywiście po zdaniu do następnej klasy, doczepialiśmy do czepków,

a chłopcy do rogatywek, po jednym cienkim pionowym pasku. Najczęściej była to czarna tasiemka, zwana aksamitką. Pierwszy pasek mogliśmy przytwierdzić do czepka na początku trzeciej klasy, drugi - czwartej, a trzeci - piątej. A po uzyskaniu dyplomu ukończenia nauki dostawałyśmy czepki z jednym szerokim, poziomym paskiem. Egzamin dojrzałości, czyli maturę, zdawaliśmy pod koniec klasy czwartej. Nie był on warunkiem dopuszczenia do dyplomu, ale tak jak i obecnie, otwierał drogę na studia.

A jak się odbywały wieczorki szkolne w szkole? Nasza szkoła współpracowała z Technikum Mechanicznym, gdzie wśród uczniów ilościowo dominowali chłopcy, z tego też powodu mieliśmy za zadanie zapraszać ich na nasze wieczorki. Nie zawsze było to fajne, bo byli to zazwyczaj chłopcy w tym samym wieku lub z młodszej klasy i w większości bardzo nieśmiali. Bywało, że chłopcy siedzieli pod jedną ścianą, a dziewczęta pod drugą i nie było chętnych do tańca. Działo się tak może i z powodu obecności opiekunów –wychowawców (wychowawczynią naszej klasy była wówczas Wanda Walas). Odważniej i weselej było, gdy na wieczorek (a byłam już wtedy w czwartej klasie) pozwolono nam zaprosić młodych żołnierzy, odbywających służbę wojskową w ciechanowskiej jednostce.

Na jednym z wieczorków organizowanych przez naszą klasę „B” od razu było wesoło i tanecznie. Komitet organizacyjny miał

przydzielone różne zdania. Moją rolą było przygotowanie małej części artystycznej i zorganizowanie poczęstunku. No cóż, poczęstunek był skromny, nie tak bogaty jak obecnie się widzi, gdyż były tylko pączki i oranżada. Po jednym pączku dla każdego z uczestników zabawy... Na początku wieczorku do występu zaangażowałam swojego młodszego brata, który miał zaśpiewać kilka piosenek, akompaniując sobie na gitarze. Miał ogromną treść, ale jakoś ją pokonał i występ nagrodzono gromkimi brawami. Kiedy po wszystkim siedział sobie spokojnie na ławeczce, podszedł do niego jeden z zaproszonych żołnierzy i o czymś z nim rozmawiał. Początkowo nie przywiązywałam do tego uwagi, gdyż myślałam, że po prostu gratuluje mu występu. Gdy jednak brat zaczął rozglądać się nerwowo, pośpieszyłam mu z pomocą. Okazało się, że żołnierz koniecznie chciał poprosić go do tańca. Rozbawiła, aczkolwiek nie zdziwiła mnie ta pomyłka, gdyż brat bardzo przypominał dziewczynę ze względu na młodzieńczy brak zarostu oraz noszone do ramion, lekko falowane włosy. Szkoda mi było obydwu, gdyż po tej sytuacji, która nie była dla nich ani odrobinę zabawna, wstydzili się bardzo i omijali szerokim łukiem.

Nadszedł wreszcie czas na poczęstunek, więc zwiijałam się szybko, by wszystkich w czasie obsłużyć. W części sali gimnastycznej, gdzie miałam składzik z poczęstunkiem, poprzestawiane były ławki z głównej części sali i światło było wygaszone, by nie był widoczny ten

nieład. Gdy więc wychodziłam po raz kolejny z pączkami z oświetlonego pomieszczenia, nie zauważyłam jednej z wystających ławek, potknęłam się o nią i padłam jak długa na podłogę. Leżę na brzuchu, nie mogę się podnieść, ból niesamowity przeszywa mi nogi. Pączki z tacy poturlały się po podłodze. Jeden z nich wytoczył się na oświetloną część sali. Żołnierz, który zauważył pączek, podniósł go i przyszedł oddać. Zobaczył mnie w niesympatycznej sytuacji i zaczął podnosić. Zostałam uratowana, ale pączków uratować się nie dało... Pamiątkę w postaci siniaków nosiłam jeszcze przez kilka tygodni.

Ostatnią wychowawczynią naszej klasy V b była M. Białowas. Teraz, wspominając te pięć lat, spędzonych w szkole średniej, odnoszę wrażenie, że minęły one za szybko. W roku 1975, po otrzymaniu dyplomu każdy z absolwentów zobowiązał się do podjęcia pracy w woj. ciechanowskim bądź warszawskim, przez minimum 4 lata. Miejscem mojej pierwszej pracy był Dziecięcy Szpital Kliniczny w Dziekanowie Leśnym, oddział neurologiczny. Po roku przeniosłam się do szpitala w Ciechanowie. Tu przepracowałam prawie 40 lat, które również upłynęły bardzo szybko. Pozostawiły w pamięci wiele wspomnień: miłych, sympatycznych, ale też przykrych i niemiłych, bo i z takimi również spotykają się pielęgniarki w szpitalach.

*Janina Janakakos Szymańska*

Zdjęcia ze zbiorów autorki





# ZNANI I NIEZNANI – EDWARD JANTZEN



*Edward Jantzen*

Z ciechanowską cukrownią związanych było wiele ciekawych osób. Jedną z takich szczególnych postaci był Jan Wilhelm Edward Jantzen, sprawujący przez prawie ćwierć wieku obowiązki administratora największej wówczas fabryki w mieście. Jantzen, syn przemysłowca Wilhelma Aleksandra i Klary Matyldy z domu Rezensart, urodził się 15 stycznia 1843 r. w Warszawie. Rodzice mieszkali przy ul. Marszałkowskiej pod nr 1085a. Już w 5-klasowej szkole powiatowej w Warszawie, do której uczęszczał, odznaczał się wyjątkową pilnością i dążeniem do zdobywania wiedzy. Kolejne klasy kończył z listami pochwalnymi. Po ukończeniu szkoły średniej udał się do Niemiec. Najpierw uczęszczał do akademii handlowej w Dreźnie, a następnie przeniósł się do Lipska, gdzie ukończył studia politechniczne z tytułem inżyniera. Po powrocie do Warszawy rozpoczął pracę w Banku Handlowym. Wkrótce powierzono mu stanowisko wicedyrektora tej najważniejszej wówczas polskiej instytucji finansowej. Ze względu na szeroką wiedzę i kompetencje, zaangażowany został również jako wykładowca na wyższych kursach Szkoły Handlowej Leopolda Kronenberga. Cieszył się tu dużym uznaniem, a jego

wykłady przyciągały bardzo liczne grono słuchaczy. Ożenił się w 1875 r. w kościele pw. Wszystkich Świętych w Warszawie z Jadwigą Pauliną Zielińską (28.03.1855 - 7.04.1941).

Jantzen od początku działał w sferze przemysłowej, zwłaszcza dążył do wdrożenia możliwości kredytowania przez banki obiecujących przedsięwzięć przemysłowych. W 1888 r. kamienica Jantzena i Steinerta w Warszawie przy ul. Nowosenatorskiej była jednym z 14 domów w mieście, posiadających „*prawidłową kanalizację podług nowego systemu*”. Szczególnie interesował się cukrownictwem, regularnie uczestniczył w zjazdach cukrowników. Działał też jako kupiec, m.in. w zebraniu reprezentantów zgromadzenia kupieckiego dn. 4 września 1886 r. w Warszawie został wybrany zastępcą podstarszego oraz członkiem sądu handlowego.

W 1877 r. został jednym z udziałowców cukrowni i rafinerii cukrowej w Orszewie. Akt notarialny spółki handlowej „*dla prowadzenia i rozszerzenia działalności cukrowni pod firmą Towarzystwo Cukrowni Orszewskiej*” poza nim podpisali finansiści i przedsiębiorcy: Eugeniusz Koniar, Mikołaj Halpert, Leopold Kronenberg, Seweryn Loewenstein, Wilhelm Jantzen (ojciec), Dominik Zieliński, Aleksander Parisot, Stanisław Kotowicz, Antoni Wrotnowski, Seweryn Abitz i Franciszek Zalewski. Z ramienia spółki pierwszym administratorem cukrowni orszewskiej został Wilhelm Jantzen. Rok później zarząd wyznaczył na to stanowisko Edwarda

Jantzena i od tej chwili czynnie udzielał się on w pracach związanych z rozwojem cukrownictwa na ziemiach polskich.

Co prawda cukrownia w Oryszewie pod Sochaczewem została założona już w 1849 r., ale w latach siedemdziesiątych ta prywatna fabryka zaczęła podupadać. Po zmianie właściciela i reorganizacji przez nowych administratorów, zaczęła przeżywać okres prosperity, zatrudniając kilkuset pracowników. Edward Jantzen wprowadził w niej zasadnicze zmiany, a zwłaszcza usunął od kierowania fabryką Niemców, którzy w tym czasie zajmowali wszystkie ważniejsze stanowiska w cukrowniach i niechętnie współpracowali z Polakami.

W 1890 r. Edward Jantzen poza Oryszewem, objął administrację powstałej w 1883 r. udziałowej cukrowni Ciechanów, a nieco później również wybudowanej w 1845 r. cukrowni Łubna w świętokrzyskiej Kазimierzy Wielkiej. Na przełomie XIX i XX wieku pomyślnie doprowadził do likwidacji cukrowni oryszewskiej, która stała się niekonkurencyjna ze względu na ograniczone tereny plantacyjne. Z kolei cukrownia Łubna w czasie administracji przez Jantzena została znacznie rozbudowana i zwiększyła swoją produkcję. Ciechanowską cukrownią Jantzen z powodzeniem administrował przez 24 lata. Swoją pracą skutecznie wyprowadził ją z kryzysu końca lat osiemdziesiątych XIX wieku i doprowadził do stanu kwitnącego. Już w 1891 r. cukrownia zarządzana przez właściwego człowieka wypłacała dywidendę za rok ubiegły w wysokości 5%, za rok 1895 było to 9%, a za 1897 nawet 15%. Zwiększony został do ponad 60% kapitał amortyzacyjny i utworzono kapitał rezerwowy. Ze względów praktycznych oraz koniecznych kontaktów handlowych Jantzen podjął w 1898 r. decyzję o przeniesieniu zarządu ciechanowskiej fabryki cukru do

Warszawy, z biurem przy ul. Marszałkowskiej 153.

Edward Jantzen był bardzo aktywnym przedsiębiorcą, o szerokich horyzontach i zainteresowaniach. Czynnie uczestniczył w odbywających się w Muzeum Przemysłu i Handlu w Warszawie co pół roku zebraniach cukrowników. W 1893 r. został wybrany wraz z Maksymilianem Łebkowskim, dyrektorem produkcyjnym ciechanowskiej fabryki cukru do 5-osobowej delegacji rolnej sekcji cukrowniczej. Wielokrotnie występował przeciwko monopolistycznym znikom właścicieli cukrowni, ograniczających rozwój zakładów i produkcję cukru. Z ramienia Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu, w 1896 wchodził w skład delegacji i przewodniczył rozmowom na temat wprowadzenia kredytów długoterminowych dla zakładów przemysłowych. Rok później w ramach tegoż Towarzystwa współtworzył „wydział dla spraw stowarzyszeń kredytowych spółdzielczych”. W 1898 r. z jego inicjatywy złożony został do Petersburga projekt ustawy Towarzystwa Wzajemnych Informacji Kredytowych, podpisany poza Jantzenem przez Bronisława Wernera, Juliusza Ksawerego Helda i Adolfa Peretza.

W czerwcu 1897 r. powstało Wszechrosyjskie Stowarzyszenie Cukrowników, do którego przystąpiło 189 cukrowni, czyli 4/5 wszystkich działających w imperium rosyjskim. Z terenu Królestwa Polskiego akces zgłosiły 43 fabryki cukru na 44 istniejące. Do kilkunastoosobowego zarządu Stowarzyszenia wybrany został powszechnie znany i szanowany E. Jantzen. Na zjeździe cukrowników zwołanym przez związek zawodowy cukrowni w Królestwie Polskim w 1907 r. Jantzen otwierał pierwsze posiedzenie. Z jego m. in. inicjatywy zjazd podjął decyzję o zorganizowaniu kursów



*Cukrownia, lata 30.; ze zbiorów Hanny Naworskiej*

naukowych dla pracowników cukrowni, którym brak wiedzy teoretycznej. Organizowane później 2,5 miesięczne kursy, prowadzone przez wybitne siły naukowe, obejmowały zagadnienia z zakresu fizyki, chemii, technologii fachowej, mechaniki, elektrotechniki w zastosowaniu do cukrownictwa, uprawy buraków itp.

Jantzen był (m. in. wraz z Leopoldem Kronenbergiem, Michałem Bojanowskim, Stanisławem Chelchowskim, Adamem Krasieńskim, Henrykiem Sienkiewiczem i innymi) członkiem pierwszej Rady Nadzorczej powstałej w 1905 r. Polskiej Macierzy Szkolnej. Z powodu swojej działalności na polu krzewienia oświaty polskiej, w tym roku został na kilka miesięcy „wysłany z kraju”, czyli zmuszony przez władze carskie do czasowego wyjazdu za granicę. Po powrocie, do końca 1906 r. aktywnie uczestniczył w pracach nad opracowaniem projektu ustawy miejskiej dla

Królestwa Polskiego. Był wielkim miłośnikiem sztuki, dożywotnim hojnym ofiarodawcą opłacającym corocznie składki na rzecz Towarzystwa Sztuk Pięknych. Za czasów jego dyrekcji, zarząd ciechanowskiej cukrowni w sposób istotny wspierał szkołę w SokołóWKu. W 1907 był kandydatem zatwierdzonym przez komitet koncentracji narodowej na radnego miasta Warszawy z okręgu IX, wymieniony jako „Przemysłowiec, zamieszkały plac św. Aleksandra 18”. Komitet koncentracji narodowej tworzyły ugrupowania Narodowej Demokracji, Polityki Realnej i Polskiej Partii Postępowej. Jantzen był członkiem honorowym zwyczajnym Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych, opłacającym roczną składkę w wys. 6 000 rubli; był także członkiem związku zawodowego cukrowni Królestwa Polskiego oraz członkiem zarządu Wszechrosyjskiego Stowarzyszenia Cukrowników.



*Cukrownia, początek XX wieku.; pocztówka ze zb. Grzegorza Domańskiego*

Kiedy w końcu 1913 r. Edward Jantzen w wieku 70 lat przechodził na zasłużoną emeryturę, ofiarował 30 000 rubli na rzecz Kasy przeczności i pomocy dla pracowników Towarzystwa cukrowni „Ciechanów”. W akcie darowizny zastrzegł, że odsetki od tego funduszu przeznaczone mają być na wsparcie kształcenia dzieci – pracowników cukrowni, będących członkami Kasy. Byli nimi zarówno robotnicy fabryczni, jak i urzędnicy biurowi. Motywem tej hojnej darowizny była, jak wyjaśniał ofiarodawca w sporządzonym akcie, *„chęć okazania wdzięczności współtowarzyszom 24 letniej pracy”*. Nie był to jedyny dar przekazany przez Jantzena. W tym samym dniu złożył 10 000 rubli na przytułek dla niezamożnych dziewcząt – sierot, przebywających w zakładzie wychowawczym „Sierocin” w Żbikowie pod Pruszkowem, przy drodze do Duchnic. Jak

donosiła prasa, *„Dobroczylny ten zakład pod Pruszkowem, tak niestety mało znany szerszemu ogółowi, z wielką ofiarnością osobistą i nie mniejszym pożytkiem społecznym prowadzi małżonka ofiarodawcy, p. Jadwiga z Zielińskich Jantzenowa.”* „Sierocin” mieścił się na 16 morgach gruntu. Znajdowało się tam parę budynków gospodarczych, duży ogród oraz murowany dom z ogromną werandą. Na parterze była jadalnia i sala rekreacyjna z fortepianem, które w roku szkolnym pełniły funkcje miejsc wykładowych. Na piętrze była ogromna sypialnia na 80 łóżek, mniejsze sypialnie, umywalnie i ubikacje, ponieważ zakład posiadał wodociąg i kanalizację, co było jeszcze rzadkością. W zakładzie przebywało około 160 dziewczynek w wieku od 7 do 14 lat.

Te hojne darowizny nawet na owe czasy, kiedy ofiarność społeczna była powszechna, były wyjątkowe ze względu na tak znaczne



*Cukrownia, 2017 r.; fot. Anna Orłowska*

sumy przekazane na cele dobroczynne. W tym czasie średni miesięczny zarobek wykwalifikowanego robotnika wynosił ok. 20 rubli, a funt chleba kosztował 2 - 4 kopiejki, w zależności od gatunku. Nic więc dziwnego, że fakt darowizny został odnotowany przez gazety w wielu regionach Królestwa, Galicji i Wielkopolski.

Edward Jantzen zmarł 19 stycznia 1916 r. i został pochowany na Starych Powązkach. Razem z nim w grobowcu spoczywają żona Jadwiga, syn Stefan oraz córki Aniela i Jadwiga. Po jego śmierci Gazeta Cukrownicza zamieściła nekrolog, gdzie między innymi zostało napisane „... *nie możemy bez głębszego żalu przejść obok świeżej mogiły człowieka, którego działalność stanowić będzie jedną z piękniejszych kart dziejów cukrownictwa polskiego minionej doby.*”

*Grażyna Czerwińska*

#### **Bibliografia:**

- Dziennik Częstochowski 1906, 1907
- Echo Pruszkowskie 1923
- Gazeta losowań papierów publicznych 1891
- Gazeta lwowska 1913
- Gazeta Pabianicka 1913
- Gazeta przemysłowo – rzemieślnicza, 1877
- Godlewski J., Od „prywatnego” do „państwowego” syndykatu. Z dziejów kartelizacji w cukrownictwie w Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim; Studia podlaskie tom XII, Białystok 2002
- Kurier Litewski 1905
- Kurier warszawski 1857, 1897, 1898, 1905, 1906, 1907
- Ludzkość 1907
- Nasza walka o szkołę polską 1901 – 1917, przygotowana przez Komitet obchodu 25-lecia walki o szkołę polską, Warszawa 1934
- Rocznik Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych za rok 1894, Warszawa 1895
- Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości 1911, Warszawa 1912
- Zaranie 1910
- Ziemia lubelska 1913

# DOM PARAFIALNY „KATOLIK” W PARAFII FARNEJ W CIECHANOWIE

Oddany do użytku w roku 1911 za kadencji proboszcza ks. kan. Jana Remigiusza Jankowskiego, który administrował parafią w latach 1908 - 1928 i dokonał wielu dzieł gospodarczych w parafii, m in. budowy wspomnianego domu oraz gruntownej przebudowy fary ciechanowskiej w latach 1919 - 1924. Budynek powstał głównie z ofiar wiernych, a był to trudny czas zaborów; świadczy to o niezwyklej ofiarności wiernych i rozmachu budowlanym proboszcza. Znalazły tu miejsce różne instytucje, między innymi pierwsze kino w Ciechanowie, sala widowiskowa, przytułek

dla bezdomnych. Dom ten w latach II Rzeczypospolitej służył głównie Akcji Katolickiej jako miejsce spotkań, szkoleń oraz innych ważnych i godziwych poczynań, z balami tanecznymi włącznie. Od początku okupacji niemieckiej w 1939 roku został przejęty przez władze okupacyjne.

Na 107 lat swojej historii budynek ten pozostawał we władaniu parafii łącznie przez 57 lat, a ponad 50 lat znajdował się w obcych rękach: 5 lat w rękach niemieckich i 45 lat w rękach państwa komunistycznego. Parafia administrowała budynkiem w latach



*Zdjęcie ze zb. UM*

1911 – 1939, tj. 28 lat i po odzyskaniu go w latach 1989 - 2018 tj. niespełna 29 lat.

Przed wojną budynek służył jako sala widowiskowa: teatr i kino. W piwnicach budynku przez wiele lat było schronisko dla bezdomnych z dożywianiem; były tam wstawione piecyki do ogrzewania. Od roku 1930 działała w nim Akcja Katolicka. W czasie okupacji w budynku urzędowali Niemcy, mieli tu swoją szkołę i siedzibę żandarmerii. Zainstalowali nową kanalizację, nie było jednak toalet, które znajdowały się w odrębnym budynku zlokalizowanym w podwórzu obiektu. Budynek był ogrzewany piecami kafłowymi. Po wojnie budynek nie wrócił do parafii. Nowa władza wzięła go jak swój, w przymusową dzierżawę. W budynku urzędowali kolejno: KBW, PKS - stacja autobusowa i biuro przewozów towarowych, Poczta Polska, Szkoła Specjalna; w skrzydłach budynku zamieszkiwali lokatorzy umieszczeni przez władze miasta; w jednym segmencie mieszkała rodzina kościelnego z parafii farnej. Dzierżawcy nie płacili parafii czynszu; przeprowadzali jedynie na koszt miasta co najbardziej konieczne remonty. Budynek niszczał, zapadały się stropy, przez dziurawy dach lała się woda z opadów, także ostatni lokatorzy - Szkoła Specjalna - byli już zmuszeni opuścić budynek; pozapadały się lufty kominowe i nie można było już ogrzewać budynku. Budynek znajdował się w stanie ruinalnym.

Jesienią 1989 r., na polecenie biskupa Zygmunta Kamińskiego ks. proboszcz Ireneusz Wrzesiński podjął starania o odzyskanie budynku i przylegającego do niego placu, na którym stały baraki i hangary remontowe dla autobusów, stanowiące własność PKS. Budynek odzyskała parafia dn. 27 grudnia 1989 r. Kurator oświaty pan Józef Józefowicz darmowe użytkowanie budynku przez Szkołę Specjalną skomentował przytoczeniem łacińskiego przysłowia: „Res sacra miser”, czyli „Ubogi



*Zdjęcie ze zb. UM*

to święta rzecz”. PKS opierał się z oddaniem placu, powołując się na zasiedzenie jako ich tytuł do własności budynku oraz posesji. Tak uzurpator odwdzięczał się za darmowe eksploatowanie cudzej, kościelnej własności.

Po odzyskaniu obiektu, remont był bardzo kłopotliwy. Był to czas hiperinflacji. Parafianie nie przejawiali zbytniego entuzjazmu dołożenia na ten remont; byli sami w trudnej sytuacji materialnej, a ponadto przez 50 lat ten dom nie był w ich władaniu. Remont został przeprowadzony pobieżnie, systemem gospodarczym; brakowało funduszy na remont generalny. Inwestycji nie wykonywała żadna firma, lecz prywatni rzemieślnicy, a materiały budowlane zdobywał ks. proboszcz z wielkim trudem; była to naprawdę „droga przez mękę”. Wymieniono kompletnie więźbę dachową, pokrycie dachu, strop pomiędzy piętrem i strychem, naprawiono instalację elektryczną,

instalację wodną oraz założono centralne ogrzewanie na gaz; wyremontowano budynek gospodarczy i ogrodzono teren. Dzięki życzliwości władz miejskich sukcesywnie załatwiono mieszkania zastępcze dla lokatorów, a wyremontowane po nich pomieszczenia służą jako baza materialna dla katolickiego Radia Diecezji Płockiej oraz jako mieszkanie dla ks. emeryta.

Okolo 30 % kosztów remontu pokryła za pośrednictwem Kurii Płockiej Caritas Niemiecka - „Kirche in Not”; pozostałe koszty poniosła parafia farna. Niewielki zespół zaangażowanych parafian przeprowadzał upokarzające ich niekiedy zbiórki ofiar po terenie parafii. Jako proboszcz - emeryt zachowuję dla nich głęboką wdzięczność.

Budynek został oddany do użytku na początku września 1991 roku. Powstał i zaczął działać katolicki Uniwersytet Ludowy, który w najlepszym okresie swojego istnienia liczył 110 słuchaczy. W obiekcie odbywały się zjazdy i szkolenia katechetyczne dla znacznej części

diecezji; spotkania opłatkowe dla nauczycieli z terenu parafii z udziałem biskupów; wystawiano jasełka, odbywały się spotkania Zespołów Synodalnych z parafii i dekanatu; konkursy katechetyczne dla dekanatu; szkolenia dekanalne Caritasu i wiele innych spotkań z politycznymi włącznie. (np. z udziałem m.in. Mariana Krzaklewskiego, Wiesława Chrzanowskiego, Antoniego Macierewicza i wielu innych).

Dzięki staraniom biskupa płockiego Piotra Libery jesienią 2017 roku przyznano dotację na przeprowadzenie termomodernizacji budynku i wymianę otworów okiennych z finansowym udziałem parafii farnej. Parafia we własnym zakresie planuje wymianę pokrycia dachowego. Remont budynku rozpoczął się wiosną 2018 roku. Trzeba mieć nadzieję, że odremontowany budynek będzie pełnił funkcje zgodnie z założeniami jego budowniczego, ks. kan. Remigiusza Jankowskiego.

*Oprac. Ks. dr Ireneusz Wrzesiński*



*Z albumu dla 32 Kremenczuckiego Pułku Piechoty*



# NIEZWYKŁA WIEŻA

Są obiekty, które wpisują się w krajobraz miasta tak, że trudno wyobrazić sobie ich brak w przestrzeni, pomimo że zamierzenia i ich pierwotne cele funkcjonalne były całkowicie odmienne. Nikt ponad czterdzieści lat temu, projektując i planując budowę naszej wieży ciśnień nie przewidywał, że stanie się inspiracją powstania miejsca promującego naukę, bo przecież miała być wieżowym zbiornikiem wyrównawczym. Taka jest prawidłowa nazwa i funkcja tego obiektu.

Przypomnijmy: jest rok 1972. W Biu-rze Projektowo – Badawczym Budownictwa Miastoprojekt Mazowsze w Warszawie przy współpracy Politechniki Warszawskiej, powstaje projekt warszawskiego architekta Jerzego Michała Bogusławskiego przy współudziale konstruktora dr. Jerzego Wiblika, Stanisława Gajownicza, Bohdana Szczeszeka i technologa inż. Stanisław Majkowskiego.

Autor projektu w 1977 r. otrzymuje nagrodę Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych i na tym w zasadzie kończą się sukcesy tej wyjątkowej konstrukcji. Zbiornik powstaje, ale nigdy nie pełni założonych funkcji. Mijają dziesięciolecia, wieża niszczeje i nie ma chyba zarówno wystarczającej determinacji ówczesnych władz, jak i pieniędzy na przywrócenie do życia tej wyjątkowej budowli.

Taras widokowy, kawiarnia lub sprzedaż za cenę złomu - takie były plany, z których najbliższej realizacji był ten ostatni. Z pomocą dla obiektu przychodzi Wojewódzki Konserwator Zabytków, wpisując go do Gminnej Ewidencji Zabytków i tym samym chroni wieżę przed rozbiórką. W 2013 roku wyjątkowość konstrukcji zostaje dostrzeżona, a sam obiekt zajmuje piąte miejsce wśród najbardziej niezwykłych

wież na świecie, w rankingu zorganizowanym przez portal The World Geography.

Jeżeli mamy tak niezwykły obiekt, to czy możemy nie wykorzystać jego potencjału?

Oczywiście, sama wieża nie jest elementem wystarczającym, potrzebna jest funkcja uzupełniająca, w której zostaną wykorzystane walory architektoniczne oraz przyjęte rozwiązania projektowe, jako świetny przykład praktycznego zastosowania matematyki, fizyki i mechaniki w obiektach przemysłowych.

Nasza wieża ciśnień ma kształt torusa osadzonego na hiperboloidzie jednopowłokowej,



*Wieża ciśnień, lata 80.; ze zb. UM*

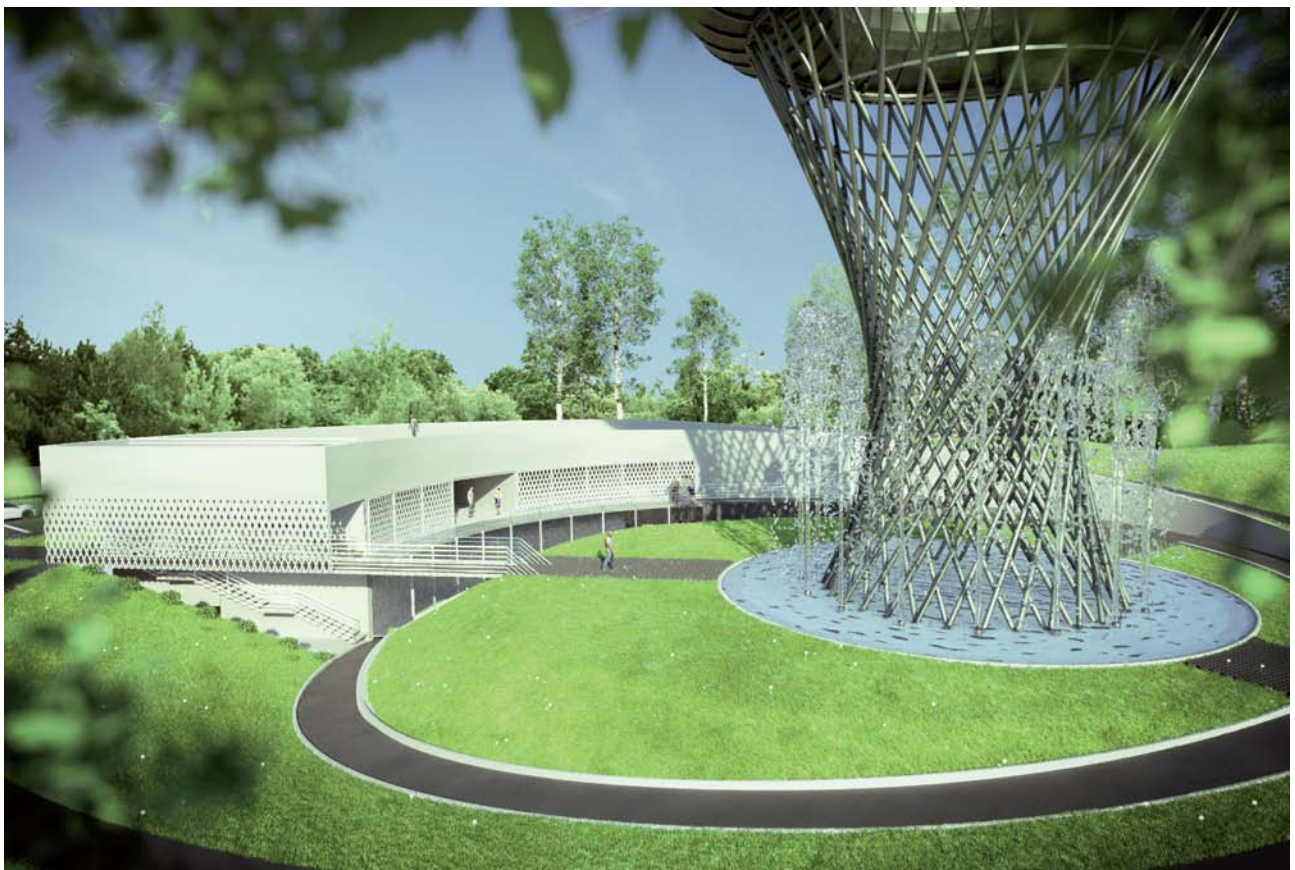


*Wieża ciśnień – stan przed rewitalizacją,  
fot. Krzysztof Kowalski*

a tym samym stanowi świetny przykład praktycznego zastosowania matematyki w architekturze. Taki kierunek przy realizacji rewitalizacji wieży został przyjęty i od razu spotkał się z dużym zainteresowaniem środowisk naukowych i ośrodków akademickich.

W projekt wykorzystania potencjału obiektu aktywnie zaangażował się architekt wieży Pan Jerzy Bogusławski i jego syn, również architekt, Pan Michał Bogusławski, którzy są autorami koncepcji rewitalizacji wieży. Ogromnym wsparciem i osobą niezwykle zaangażowaną w projekt jest Pani Profesor Magdalena Fikus - biolog, profesor nauk przyrodniczych, biochemik, specjalista w zakresie inżynierii genetycznej i popularyzatorka nauki. Wsparcie zadeklarowała również Pani Dyrektor Irena Cieślińska z Centrum Nauki Kopernik. Partnerem merytorycznym projektu nieprzypadkowo jest Politechnika Warszawska, która uczestniczyła w procesie projektowania wieży w latach 70-tych ubiegłego stulecia.

Ciechanów nie mógł i nie może sobie pozwolić na niewykorzystanie takiej szansy oraz możliwości edukacyjnych i promocyjnych obiektu dla miasta i jego mieszkańców. Realizacja tak złożonego i unikatowego projektu wymaga ogromnego zaangażowania i zrozumienia, że miasto - to nie tylko wykonywanie zadań związanych z bieżącym jego funkcjonowaniem, to także dbałość o rozwój edukacyjny naszych dzieci i młodzieży w formie, która zainteresuje, będzie inspirować oraz stanie się



*Zakładany efekt docelowy – wieża ciśnień i centrum nauki, wizualizacja arch. Jerzy Ebing*



*Wieża ciśnień, fot. Krzysztof Kowalski*

dodatkową atrakcją turystyczną i magnesem dla odwiedzających nasze miasto.

Dziś, w dobie Internetu i mediów społecznościowych, gdzie w zasadzie wszystko jest dostępne na wciśnięcie klawisza lub przycisku telefonu, a młodzież więcej czasu spędza z komputerem i komórką niż z rodzicami, potrzebne jest tworzenie miejsc, które staną się ciekawą alternatywą dla rodzinnego aktywnego wypoczynku. Potrzebne są miejsca, w których rodziny będą mogły obcować i oswajać się z nauką, a dzieci i młodzież znajdą miejsce, gdzie przedmioty ścisłe nie będą straszyć, lecz poprzez przystępną formę przekazu i interesujące przygotowanie ekspozycji zachęcą do poznawania tajemnic matematyki czy fizyki, będą inspirować oraz rozwijać wiedzę i wyobraźnię.

Dziś wystawy planszowe i tradycyjne lekcje stają się przeszłością. Coraz bardziej niezbędne jest wykorzystanie nowych i nowoczesnych technik, technologii oraz ciekawych form przekazu w funkcjonalnych, odpowiednio zaprojektowanych, nowoczesnych wnętrzach.

Chcąc dziś zainteresować ludzi młodych nauką, trzeba dostosować warunki i ofertę do warunków stawianych przez niezwykle wymagających odbiorców.

Taki mamy cel, przystępując do Rewitalizacji Wieży Ciśnień i tworząc w nim Centrum Nauki. Ciechanów musi wykorzystywać potencjał, którym dysponuje. Nie każde miasto ma tak wyjątkowy obiekt i niewiele miast decyduje się na realizację tak wymagających projektów. My podjęliśmy to wyzwanie. Mamy nadzieję na stworzenie miejsca wyjątkowego, które stanie się wizytówką i nową atrakcją turystyczną Ciechanowa, a dzieci i młodzież - poprzez zabawę i doświadczenia - będą miały możliwość poznania przedmiotów ścisłych, bo przecież wszystko co nas otacza to matematyka i fizyka, ale oczywiście nie tylko...

*Joanna Potocka - Rak*

Z głębokim żalem 12 lipca 2018 r. przyjęliśmy informację o śmierci architekta i projektanta wieży ciśnień śp. Jerzego Michała Bogusławskiego.



*Prace przy wieży, fot. Krzysztof Kowalski*

# WSPOMNIENIA

Urodziłem się dnia 25 (według rosyjskiego kalendarza 13) marca 1898 roku w Kozarzach koło Ciechanowca. Rodzice moi, Józef i Emilia z Bartosiaków, byli rolnikami. Ochrzczony jestem w parafii Kuczyn, diecezja sejneńska<sup>1</sup>. W ósmym roku życia udałem się do szkoły początkowej, trzyletniej, w której już od najmłodszych lat obowiązywał język rosyjski. Na religię, od czasu do czasu na godzinę, przyjeżdżał ksiądz z Kuczyna. Na katechizm uczęszczać musieliśmy do Kuczyna w czasie ferii letnich przez dwa miesiące. Odległość od domu wynosiła 6 km. Po pierwszym roku nauki byłem dopuszczony do odbycia spowiedzi, ale jeszcze nie do komunii świętej. Trzeba było po roku w czasie wakacji chodzić znowu na naukę religii. Była ona dla mnie wtedy już łatwa, tak, że pomagałem księdzu w nauczaniu młodszych dzieci.

Do szkoły początkowej dochodziłem dwa km. Z mojej wsi uczęszczało do niej zaledwie trzech uczniów. Po trzech latach pracowitej, wytrwałej nauki w mieście powiatowym egzaminowano dzieci ze wszystkich szkół. Po pomyślnym egzaminie otrzymaliśmy świadectwo ukończenia szkoły początkowej, które dawało prawo nawet do pracy w urzędach. Po ukończeniu szkoły początkowej można było zdawać do gimnazjum. Było tu wielu kandydatów, ale mało miejsc. Gimnazjum znajdowało się w Ciechanowcu, w zamku książąt mazowieckich z Ciechanowa. Na wstępny egzamin udałem się z matka do Ciechanowca, a że ulica do szkoły przechodziła koło kościoła, matka powiedziała mi: „Idź,

synku, staraj się zdać, a ja przez ten czas tu w kościele będę się modlić”. I zdała egzamin, bo na kilkunastu chłopców zostało nas przyjętych tylko dwóch, syn komendanta miejscowej policji i ja, syn rolnika polskiego. ... (dalej jest opis lat nauki, czasy seminarium, pierwszy wikariat w Brańszczyku, studia na Uniwersytecie Warszawskim, praca w Seminarium Duchownym, współpraca ze stowarzyszeniami religijnymi w diecezji, czasy wojny, zarząd parafii w Imielnicy, Caritas, probostwo w Mławie) ...



1976 r.

<sup>1</sup> Obecnie diecezja łomżyńska

Ks. Biskup zaproponował mi, żebym przeniósł się do Ciechanowa i podjął akcję zbudowania nowego kościoła. Propozycja biskupa jest rozkazem dla księdza. Chociaż również niezbyt chętnie, po pięciu latach pobytu w parafii mławskiej, zżyciu się z parafianami, pracy pełnej energii i przedsiębiorczości, przenieśliśmy się jednak do Ciechanowa. Był rok 1958.

Jak w każdej parafii, podobnie i w Ciechanowie, znalazło się trochę prac w dziedzinie materialnej do uzupełnienia i o nich najpierw kilka zdań, co i gdzie zrobiło się pod względem materialnym. Ponieważ dach na plebanii był nadpsuty, sufity pęknięte tu i ówdzie, to ta praca była jedna z pierwszych. Następnie na polecenie władz państwowych na budynkach gospodarczych musiano zmienić dach dwuspadowy na jednospadowy. To się zrobiło także. Nie było wystarczających salek do nauki religii, to i z gospodarczych budynków dwie, a nawet trzy urządzono, i w kościele pod chórem, w kaplicy, w zakrystii musieliśmy uczyć, aby wypełnić swoje obowiązki pod tym względem. W kolejności prac trzeba było naprawić i dostosować kościółek w Przedwojewie, który wymagał wielu napraw i wysokich kosztów. Cały dach, gontem kryty, przeciekał, podłogi żadnej nie było. Spod prezbiterium wyglądały trumny dawnych właścicieli Przedwojewa. Ponieważ był to kościółek drewniany, a zewnętrzny szalunek w dużej części uległ spróchnieniu, należało oszalować na nowo. Przykościelny cmentarzyk nie był ogrodzony zupełnie, trzeba było zbudować ogrodzenie. Następne prace kosztowne, ważne, to naprawa i malowanie farnego kościoła oraz wyposażenie punktów katechetycznych w umeblowanie, były pilne. Wprawdzie kościół stosunkowo niedawno był malowany, ale bardzo szybko malatura zniszczyła się. Zaprośmy do przeprowadzenia malowania całego kościoła znanego w diecezji malarza p. Kazimierza Drapiewskiego<sup>2</sup>

<sup>2</sup> Brat Władysława Drapiewskiego (1876-1961); Kazimierz ur. 1889, zm. 1978



*Rodziny kościół parafialny w Kuczynie*

i jego siostrzeńca. Prace swoje, jak w innych kościołach, tak i tu z całym zamiłowaniem, fachowością, pietyzmem wykonał jak najsuwniej, zwłaszcza w kaplicy. Praca trwała prawie półtora roku. Zaszła również potrzeba wykończenia ołtarza św. Piotra. Umieszczono w nim także nabyty obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Wprowadzono nowennę do Matki Bożej, odprawianą w każdą środę. Uroczystość zainaugurowania tego nabożeństwa poprzedziły wielkie rekolekcje. Wnętrze kościoła wymagało pewnych uzupełnień, np. odświeżenia i wyzłocenia bocznych ołtarzy. Dokonano tego z dobrym wynikiem. Wymieniono też kratki oddzielające prezbiterium od nawy głównej i bocznej. Zainstalowano nowe tabernaculum z metalu w głównym ołtarzu. Ogrodzenie przykościelne było również zniszczone. Trzeba było prawie nowy mur z cegły wykonać dookoła. Przy wykopach fundamentów znajdowano sporo czaszek ludzkich.

Świadczyło to o tym, że cmentarz i górką obok były kiedyś cmentarzami grzebalnymi. Dokonano także remontu kapitalnego starej, bardzo już zniszczonej, drewnianej organistówki. Oszalowano ją na zewnątrz, pomalowano, wewnątrz także doprowadzono do porządku i stanu pełnej używalności. Po wykonaniu koniecznych prac przy kościele farnym zajęliśmy się kościołem św. Tekli. Również była tu gruntowna poprawa dachu, uzupełnienie parkanu, pomalowanie wnętrza kościoła i generalny remont dotychczasowego mieszkania ks. Prefekta, który tu urzędował i życie zakończył. Za zgoda architekta powiatowego zmieniliśmy styl mieszkania dostosowany do gotyckiego wyglądu kościoła i przez podwyższenie dachu powiększono mieszkanie, w którym mogli już zamieszkać i prefekt, i siostry zakonne uczące religii w parafii.

Obok tych spraw wynikła nowa – założenie nowego cmentarza grzebalnego, czego domagały się i władze państwowe i potrzeba nasza katolicka, z powodu braku miejsca na katolickim cmentarzu przy ul. Płońskiej. Była to sprawa trudna, kłopotliwa, kosztowna. Dla przyspieszenia urządzenia choć prowizorycznego na razie, nowego cmentarza katolickiego zwróciliśmy się do władz miejskich, powiatowych i wojewódzkich o umożliwienie nabycia terenu pod nowy cmentarz. Władze państwowe wreszcie przydzieliły 9 ha ziemi przy ul. Gostkowskiej w zamian za teren wewnątrz miasta nad rzeką Łydynią, w którym to miejscu założono z czasem park, później wybudowano Dom Kultury. A wreszcie, kiedy już parafianie zamówili odpowiednią ilość



Obrazek prymicyjny

materiału grodeniowego, betonowego na parkan nowego cmentarza i zwieziono go, władze państwowe zmieniły decyzję zarządzając, że cmentarz ma być nie katolicki, a komunalny. Pozostała sprawa należności za zabrany teren kościelny nad rzeką. Oceniono go bardzo nisko i kwotę wyliczona wpłacono do kasy parafialnej. Zabrano również w większości materiał grodeniowy przygotowany dla cmentarza.

Po dokonaniu możliwych zadań budowlano – materialnych i po prawie 10-letnim bezskutecznym staraniu się o uzyskanie od władz państwowych pozwolenia na budowę nowego kościoła, dla którego to celu przybyłem zasadniczo do parafii Ciechanów, postanowiłem zrezygnować z prac duszpasterskich, dziekańsko – proboszczowskich w Ciechanowie. W tym celu zwróciłem się pismem z prośbą o zwolnienie mnie z pracy i przeniesienie na emeryturę. W odpowiedzi na pismo przybył Ks. Biskup osobiście oświadczając, że jest z mojej pracy bardzo zadowolony i prosi bym jeszcze przy niej pozostał. Po roku, czy nieco więcej, powtórnie osobiście prosiłem o to samo

„Miłość twa, Jezu, niech rządzi mem  
życiem, każdym mym czynem, każdym ser-  
ca biciem”.

Św. Franciszek w Assyżu.

PAMIĄTKA  
PIERWSZEJ MSZY ŚW.  
którą odprawił  
**Ks. Stanisław Tenderenda**  
w kościele parafjalnym  
W KUCZYNI  
dnia 19 kwietnia 1925 roku.

Modlitwa za kapłana.

Wszchemogący i Miłosierny Boże, przez nieskończoną dobroć raczyłeś powołać do sprawowania Najświętszej Ofiary sługę Twego Stanisława, wysłuchaj prośby naszo i spraw, aby podtrzymywany łaską świętą, coraz więcej stawał się godnym powołania swego i aby błogosławieństwo Twoje uświęciło słowa jego i pracę. Przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

zwolnienie. I znowu odpowiedź odmowna i polecenie, żeby zostawić decyzję i czas na zwolnienie Ks. Biskupowi wtenczas, gdy uzna to za stosowne. Kiedy znowu upłynęło prawie dwa lata bez zwolnienia, a ze zdrowiem i siłami czułem się coraz słabiej, udałem się do Nałęczowa na wypoczynek i stamtąd zgłosiłem księdzu Biskupowi konieczność rezygnacji z dalszej pracy w parafii. Po powrocie z uzdrowiska udałem się jeszcze osobiście do Płocka i wtedy Ks. Biskup wyraził zgodę. Zaznaczył przy tym, że jakiś jeszcze nieokreślony bliżej czas popracuję, aż do chwili znalezienia następcy. Zlecił wybudować domek, do niego się przenieść i następcy nie stwarzać trudności z rezydowaniem. Przed rozpoczęciem budowy jeszcze raz zwróciłem się do władz miejskich i powiatowych o zwrot parafii Domu Parafialnego, bym i ja tam i jeden lub więcej księży wikariuszów mogło znaleźć mieszkanie. Za cichą radą ówczesnego p. starosty, który przyrzekł dać zezwolenie na wybudowanie niedużego domku, rozpoczęliśmy budowę, która dzięki Bożej pomocy, życzliwości i ofiarności parafian oraz zaangażowaniu moich własnych środków (prawie w połowie wartości) w ciągu roku została całkowicie wykonana i wykończona i w 50-lecie urzędu kapłańskiego mojego została poświęcona i przeznaczona dla księdza emeryta, sióstr katechetek i cztery salki na dole dla uczącej się młodzieży.

Po omówieniu pracy materialnej w dwu ostatnich parafiach, należy w miarę możliwości omówić pracę duchową, zarówno wśród parafian mławskich jak i ciechanowskich. Dotyczy to ogólnych nauk w kazaniach, rekolekcjach i innych ćwiczeniach dla ludzi starszych. Jeszcze dokładniej przypomnieć i omówić należy pracę wśród młodzieży i dzieci. Praca ta w okresie mławsko – ciechanowskim, zwłaszcza na terenie parafii Mława, była bardzo uciążliwa, utrudniona, pełna przeszkód ze strony władz państwowo – szkolnych. Nie było miejsca

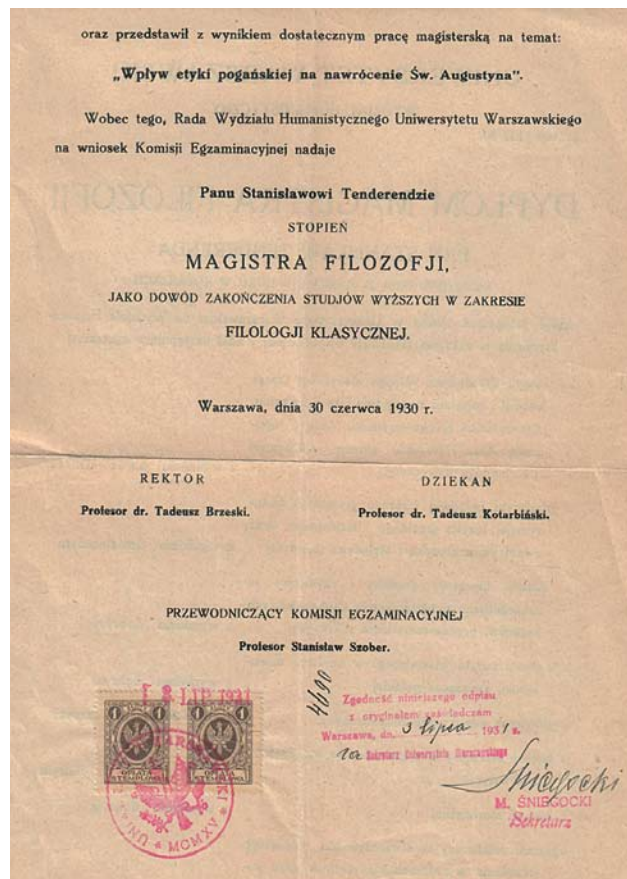
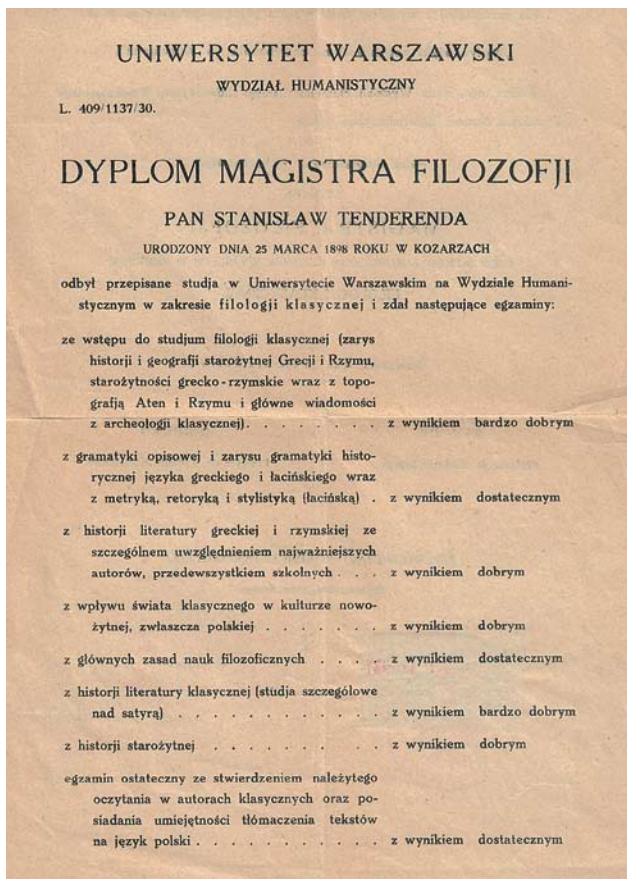


*Ok. 1980 r.*

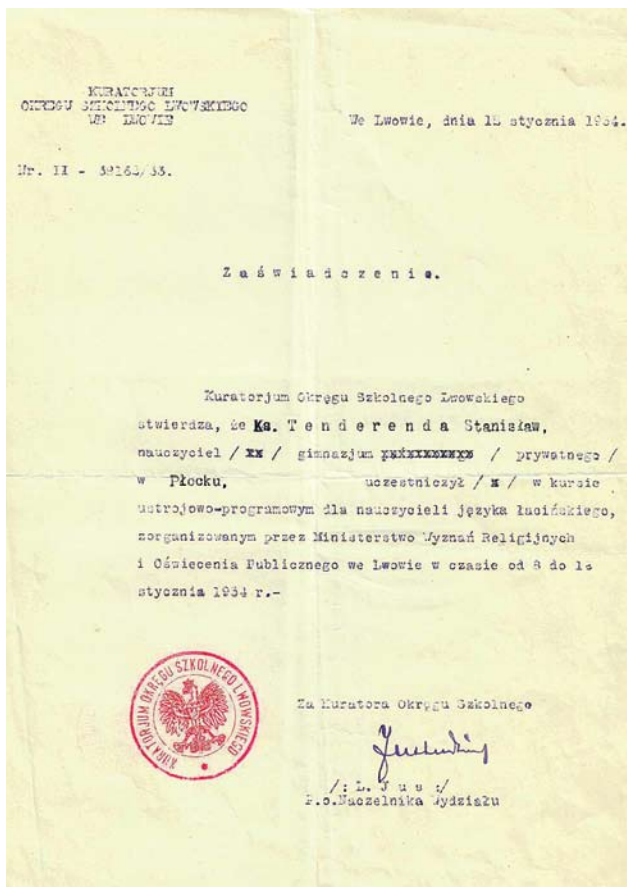
na naukę, swobodę. Spory zastęp nauczycieli szkół średnich czy podstawowych przeszkadzał w pracy duszpasterskiej. Były wypadki, nie odosobnione, gdy grozono i księżom, i katechetom nawet sądem i więzieniem za jawne nauczanie zasad religii. Mimo tych piętrzących się przeszkód i w mławskiej parafii siostry zakonne (Misjonarki) gorliwie uczyły, i na terenie ciechanowskiego bardzo gorliwie pracowały siostry Pasjonistki. W miarę jakiejś zmiany w stosunkach politycznych narodu i pod względem religii również przychodziła ulga, ale nigdzie nie przyjęto na religię ani dzieci, ani młodzieży. Wszystkie szkoły były bezwyznaniowe.

Wielkim wydarzeniem i niezapomnianym przeżyciem i parafian ciechanowskich, i całej rozległej okolicy było przybycie Jego Eminencji, ukochanego przez cały naród Księdza Kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który w drodze do Rostkowa zatrzymał się na uroczystym nabożeństwie z wygłoszoną płomienną nauką i serdecznym przyjęciem ze strony wiernych.

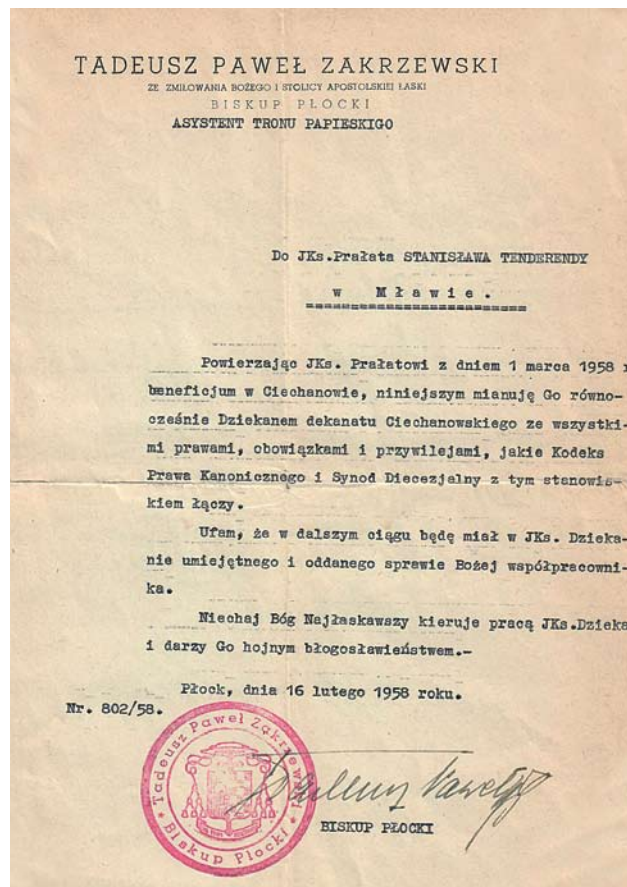
Specjalną działalnością na terenie parafii ciechanowskiej otoczono zakład dla Nieuleczalnie Chorych w Krubinie. Zakład ten istniał od dawna. Przebywali w nim chorzy i starcy pod opieką pracowników świeckich. W 1971 r. kierownictwo Zakładu zwróciło się do mnie o sprowadzenie do obsługi sióstr zakonnych. Po kilku próbach poszukiwań w różnych zgromadzeniach uzyskałem zgodę sióstr Albertynek



Dyplom magisterski



Zaświadczenie o kursie dla nauczycieli jęz. łacińskiego



Nominacja na proboszcza i dziekana w Ciechanowie





*Objęcie parafii ciechanowskiej, marzec 1958 r.*

z Krakowa. Warunek przydzielenia mieszkania dla sióstr i urządzenia kapliczki oraz umożliwienia odprawiania nabożeństw został przyjęty. Siostry przybyły. Zakład bardzo się rozwija. Obecnie daje opiekę ponad 300 osobom. Kapliczka została powiększona. Pracuje 15 sióstr. Msze św. odprawia się tu już każdego dnia. Od 18 lat jestem tu spowiednikiem. Miejscowy szpital obsługuje się zaleźnie od możliwości i zezwoleń. Spowiedź odbywa się na żądanie i okresowo, nabożeństwa w kaplicy kiedy wolno.

Największym przeżyciem i parafii Ciechanów, i moim osobistym podczas mojej tu pracy były niewątpliwie nawiedziny Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z okazji 1000-lecia chrztu Polski. Obchodziliśmy je 15 grudnia 1971 r. Przygotowania rozpoczęliśmy od urządzenia 8-dniowych rekolekcji, prowadzonych bardzo gorliwie przez o.o. redemptorystów. Po tym przygotowaniu duchowym, a częściowo równocześnie z nim, rozpoczęły się

przygotowania zewnętrzno – dekoracyjne w całej parafii, a szczególnie na wjazdowej drodze do Ciechanowa, najbliższego otoczenia przykościelnego terenu oraz obu kościołów, a głównie farnego. Aby urządzić to jak najwspanialej, zaprosiłem dekoratora, którego prace dekoracyjną oglądałem osobiście podczas uczestniczenia w takiej uroczystości w rodzinnym miasteczku, w Ciechanowcu. Pierwszym projektem było urządzić wszystko na cmentarzu przykościelnym, ze względu jednak na porę późnojesienną, chłodną, główną dekorację przenieśliśmy do kościoła przy wielkim ołtarzu. Całe prezbiterium zostało podwyższone o przeszło 1 m od zwykłego poziomu specjalną podłogą. Zbudowano środkiem schody wejściowe. Wysoko ponad ołtarzem umieszczono obraz Matki Bożej. Adorujący w specjalnych strojach byli widoczni z całego kościoła. Całe wnętrze kościoła również było udekorowane. Na zewnątrz było mnóstwo kolorowych lamponów, chorągiewek upiętych girlandowo,



*Spotkanie z dziećmi, ok. 1965 r.*

iluminowana była wieża kościelna, widoczna z bardzo daleka. Ulice, przez które przechodził uroczysty pochód i odległe drogi, którymi przejeżdżał samochód – kapliczka, także były udekorowane i oświetlone. W uroczystościach brał udział Ks. Biskup, liczne duchowieństwo i ogromne tłumy parafian oraz gości. Odbyło się nocne czuwanie. Młodzież adorowała, śpiewała oraz przedstawiała inscenizacje utworów religijnych. Uroczystość miała charakter bardzo podniosły. Była przeżyta w atmosferze szczerzej modlitwy i uczuć religijno – patriotycznych. Według opinii parafian, jest ona w ich pamięci największym przeżyciem religijnym w okresie powojennym.

Przedłużeniem tych wrażeń i obcowania duchowego z Matką Najświętszą była wędrówka Jej Obrazu wśród parafian. Kopia obrazu, udekorowana, zabierana była do poszczególnych wsi. Po nabożeństwie mieszkańcy wsi, witając obraz, procesjonalnie zabierali go i w zorganizowanym orszaku wieźli do siebie. We wsi co dobę przenoszono go procesjonalnie

ze świecami od domu do domu. Zwykle ojciec rodziny w otoczeniu najbliższych niósł obraz. Każda rodzina starała się jak najpiękniej przybrać ołtarzyk i godnie przyjąć towarzyszących miejscowych mieszkańców oraz zaproszonych gości. Odbywały się przy tym całe zjazdy rodzinne. Przygotowywano miejsca do siedzenia, teksty pieśni religijnych przepisywano w wielu egzemplarzach. Rozśpiewała się cała parafia. Zwykle wieś bardzo uroczystie odprowadzała obraz do kościoła. Tu go żegnała, uczestnicząc w nabożeństwie i przystępując do Sakramentów św. Stąd znowu zabierała wieś następna. W mieście miało to charakter mniej spontaniczny, bo organizowali się mieszkańcy jednej ulicy czy dzielnicy i ze względu na znaczny ruch uliczny tylko bliżej mieszkający przychodzili z obrazem procesjonalnie, inni musieli korzystać z samochodów i dopiero przed pierwszym domem formował się pochód. Peregrynacja obrazu trwała kilka lat. Zakończyła się już po moim przejściu na emeryturę. Wywarła wielki wpływ na życie parafii, podobnie zresztą jak

i w całej Polsce. Wierni chętnie odwiedzali sanktuaria Matki Bożej, licznie brali udział w pielgrzymkach i odpustach, mimo że wtedy jeszcze nie przeżyli tego entuzjazmu, który nastąpił po wybraniu na papieża naszego wielkiego rodaka, kardynała Karola Wojtyły.

Muszę jeszcze wspomnieć głębokie przeżycia, jakich doświadczyłem pielgrzymując do Rzymu na uroczystość beatyfikacji Ojca Maksymiliana Marii Kolbego. Wybrałem się z grupą diecezjalną w ramach pielgrzymki ogólnopolskiej. Formalności nie były zbyt uciążliwe. Otrzymałem paszport. Koszt był znaczny, ale niekonieczna była waluta obca. Organizacja była bardzo dobra. Nasza grupa otrzymała kwatery u sióstr francuskich. Warunki były tu dobre, mieliśmy pokoje jedno – i kilkuosobowe. Żywnienie nie polskie. Grupa polska korzystała z uprzywilejowanego udziału w uroczystości. Pierwszy raz miałem możliwość brać udział w takim święcie. Wywarło na mnie niezapomniane wrażenie. Spotkanie z Ojcem Św. Pawłem VI również. Przemawiał do nas, interesował się naszą grupą specjalnie.

Po przeżyciu wielkiego wydarzenia mieliśmy jeszcze trochę czasu na zwiedzanie Rzymu, Florencji, odwiedziliśmy także Asyż. Piękno świątyń i miejsc historycznych podziwialiśmy wszędzie. Cmentarz Polaków poległych pod Monte Cassino wzruszył nas bardzo. Im dłużej zwiedzaliśmy, tym mniej zostawało nam pieniędzy na dalszy pobyt. Jednak chciałem jeszcze za resztę gotówki kupić karty pamiątkowe w Rzymie. Stałem przed kioskiem. I nagle odezwała się do mnie jakaś kobieta po polsku, pytając co chcę nabyć. Gdy dowiedziała się o co chodzi, szybko załatwiła sprawę i nabyła prócz kart jeszcze albumy, wręczając mi je jako pamiątkę. Okazało się, że jest to Polka, która mieszka we Francji z mężem górnikiem, którego wyleczono po wypadku, i z dorosłymi dziećmi. Ta przypadkowa znajomość z ową rodziną



*Ok. 1980 r.*

utrzymała się. Dzięki tym państwu, gdyż przez nich zaproszony, zwiedziłem z czasem z nimi jeszcze dokładniej Włochy, południową Francję i byłem w Lourdes. Oni natomiast przybyli do Polski i również poznali wiele, odświeżyli swoje wspomnienia. Doznałem wielkiej serdeczności ze strony środowiska polskiego związanego z tą rodziną tam na obczyźnie. Wrażeniami z pielgrzymki i uroczystości beatyfikacyjnych podzieliłem się z moimi parafianami. Interesowali się tym bardzo.

Jak już wspomniałem, praca moja na stanowisku proboszcza parafii musiała się zakończyć, gdyż siły i zdrowie już jej nie sprzyjały. Obietnica Ks. Biskupa została dotrzymana. Następcę znaleziono w osobie ks. Kanonika Czesława Głowickiego, który z dniem 28.XI.1976 r. przejął obowiązki proboszcza parafii Ciechanów i dziekana ciechanowskiego. Ja pozostałem w parafii na emeryturze, a mój następca przystąpił energicznie do działania. Dla pogłębienia kultu Matki Bożej w istniejącej kaplicy w kościele zainstalował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i dokonał specjalnego, pięknego wystroju wnętrza. Uzyskał od Ks. Biskupa zezwolenie na wprowadzenie tu

całodziennej adoracji Najświętszego Sakramentu. Czcigodnemu memu następcy niech Bóg błogosławi w zbożnej pracy. Z serca mu tego życzę.

Analizując moją przeszłość, którą wyżej opisałem, widzę jak wiele doznałem łaski od Boga. Nie jestem jej godzien. Dziękuję Bogu i Matce Najświętszej za nieustającą opiekę, za ocalenie życia, wyprowadzenie z niebezpieczeństw, kierowanie moim losem, za pracę kapłańską, za jej wyniki, za wszystko dobro, które się stało moim udziałem. Wdzięczny też jestem ludziom, z którymi się w życiu kontaktowałem, za wszystko, co dla mnie bezpośrednio czy pośrednio uczynili: środowisku kapłańskiemu, moim przełożonym, współpracownikom, rodzinie, kolegom, parafianom. Za wszystko im dziękuję i za wszystko przepraszam, w czym może mimowolnie uchybiłem. Z wdzięcznością wspominam też tych, których już nie ma wśród żyjących, szczególnie moich Księża Biskupów, około 100 kapłanów z diecezji i działaczy Akcji Katolickiej, poległych



*Pogrzeb, 30 marca 1984 r.*

w czasie wojny, których ofiara łącznie z ofiarami całego narodu przyczyniła się do uratowania ojczyzny i kościoła, a może i pojedynczych ludzi. Czyniłem w życiu wszystko, co było moim obowiązkiem i starałem się przy tym dać z siebie tyle, na ile tylko było mnie stać. Bóg osądzi, czy to było właściwe.

Ufam Bogu i Jego Miłosierdziu także na dalsze życie i na wieczność.

*Ciechanów, luty 1984 r.*

*Ks. Stanisław Tenderenda  
(1898 – 1984 – ksiądz prałat,  
wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowski)*



*Pogrzeb, 30 marca 1984 r.*

# BOHATEROWIE NASZYCH ULIC



*Portret Stanisława  
Moniuszki, 1865 r.  
Fot. Jan Mieczkowski*

W dzielnicy Bloki, na tyłach Szkoły Podstawowej nr 6, rozciąga się uliczka nazwana imieniem wybitnego muzyka, kompozytora, dyrygenta – Stanisława Moniuszki. Urodzony 5 maja 1819 roku w małej wsi Ubiel koło Mińska, od wczesnych lat młodzieńczych obcuje z muzyką. Jego pierwszym edukatorem, jeśli chodzi o rozwój w tymże kierunku, jest jego matka Elżbieta z domu Madzarska. W wieku ośmiu lat przenosi się wraz z rodzicami do Warszawy aby pod okiem Karola Augusta Freyera, wybitnego organisty i kompozytora, a także przyjaciela Chopina, kontynuować edukację muzyczną. Trzy lata później przeprowadza się do Mińska gdzie pobiera naukę u Dominika Stefanowicza, dyrygenta i pianisty. W 1837 roku Moniuszko wyjeżdża na studia do Berlina. Dyrektor Towarzystwa Muzycznego „Singakademie”, Carl Friedrich Rungenhagen na prywatnych naukach przekazuje swoją wiedzę Stanisławowi z zakresu harmonii, kontrapunktu, instrumentacji i dyrygentury. W 1840 roku Moniuszko wraca do kraju, do Wilna gdzie żeni się z Aleksandrą Müller. Udziela prywatnych lekcji gry na fortepianie oraz rozpoczyna pracę jako organista w kościele św. Jana. Tam też powołuje do życia amatorską formację chóralną, z którą przez szereg miesięcy wraz ze współtowarzyszącą orkiestrą wykonuje

wiele koncertów podczas których prezentuje m.in. utwory Wolfganga Amadeusa Mozarta, Josepha Haydna czy Felixa Mendelssohna-Bartholdy'ego. Doświadcza wielokrotnych podróży muzycznych do Petersburga, Warszawy, Paryża i Weimaru. Zawiera bliskie znajomości z wybitnymi rosyjskimi muzykami (Michailem Glinką, Cezarem Cui, Aleksandrem Sierowem, Aleksandrem Dargomyżskim). Uwertura „Bajka” została zadedykowana temu ostatniemu w dowód przyjaźni. W 1858 roku Moniuszko wraz z żoną i dziesięciorgiem dzieci przeprowadza się do Warszawy. Zostaje desygnowany na stanowisko pierwszego dyrygenta Opery Polskiej w Teatrze Wielkim w Warszawie. Jest to punkt zwrotny w karierze muzycznej Stanisława. Wystawienie nowej, czteroaktowej



*Organy w kościele św. Jana Chrzciciela i św. Jana  
Apostoła i Ewangelisty w Wilnie, na których przez lata  
grał Moniuszko ([www.szkolnictwo.pl](http://www.szkolnictwo.pl))*



*Dwór Moniuszków w Ubielu, (szkic Napoleona Ordy)*

wersji „Halki” przynosi kompozytorowi sławę i uznanie w środowisku muzycznym. Przez kolejnych piętnaście lat artysta tworzy nowe dzieła, które są prezentowane w całej Europie.

Pracę twórcy przerywa nagła śmierć. Moniuszko zmarł na atak serca w 1872 roku. Jego grób znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



*Wizerunek Stanisława Moniuszki na banknocie 100 000zł z 1990 roku ([www.banknotypolskie.pl](http://www.banknotypolskie.pl))*



*Ulica Stanisława Moniuszki, zdjęcie ze zb. UM*

### Ważniejsze kompozycje:

- „Nocleg w Apeninach”, operetka w 1 akcie (1837-39)
- „Kwartet smyczkowy nr 1” d-moll (1839)
- „Kwartet smyczkowy nr 2” F-dur (przed 1840)
- „Ideal”, operetka w 2 aktach (1840 lub 1841)
- „Nowy Don Kiszot czyli Sto szaleństw”, operetka w 3 aktach (1841)
- „Loteria”, „fraszka” w 1 akcie (1842 lub 1843)
- „Litania ostrobramska nr 1” na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę lub fortepian (1843)
- „Fraszki” na fortepian, 2 zeszyty (1843)
- „Halka” (wersja I), opera w 2 aktach (1846-47)
- „Bajka” (wersja I), uwertura fantastyczna na orkiestrę (1848)
- „Bajka” (wersja II) na kwintet smyczkowy (1848)
- „Milda”, kantata na głosy solowe i chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry (1848)
- „Nijoła (Wundyny)”, kantata na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę (po 1848)
- „Litania ostrobramska nr 2” na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę lub fortepian (1849)
- „Jawnuta” („Cyganie”), sielanka w 2 aktach (1850)
- „Msza żałobna d-moll” na 4-głosowy chór mieszany i instrumenty dęte z towarzyszeniem organów (1850)
- „Bettly”, opera komiczna w 2 aktach (1852)
- „Litania ostrobramska nr 3” na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę lub fortepian (przed 1854)
- „Litania ostrobramska nr 4” na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę lub fortepian (1855)
- „Kain”, uwertura na orkiestrę (1856)
- „Halka” (wersja II), opera w 4 aktach (1857)
- „Uwertura wojenna” na orkiestrę (1857)
- „Flis”, opera w 1 akcie (1858)
- „Widma”, kantata na głosy solowe i chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry (przed 1859)
- „Hrabina”, opera w 3 aktach (1859)
- „Verbum nobile”, opera w 1 akcie (1860)
- „Straszny dwór”, opera w 4 aktach (1861-64)
- „Polonez koncertowy” na wielką orkiestrę (ok. 1866)
- „Monte Christo”, balet w 5 aktach (1866)
- „Sonety krymskie”, kantata na głosy solowe i chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry (1867)
- „Na kwaterunku”, balet w 1 akcie (1868)
- „Paria”, opera w 3 aktach z prologiem (1859-69)
- „Pani Twardowska”, ballada na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę (1869)
- „Fidle szatana”, balet w 6 obrazach (1870)
- „Beata”, operetka w 1 akcie (1870 lub 1871)
- „Msza piotrowińska B-dur” na głosy solowe i chór mieszany z towarzyszeniem organów (1872)
- a także:
- 278 pieśni, w tym 268 zawartych w 12 zbiorach zatytułowanych „Śpiewnik domowy”

*Anna Bartoła*

### Źródło:

Polskie Centrum Informacji Muzycznej, Związek Kompozytorów Polskich, luty 2004;  
Władysław Fabry: *Moniuszko. Powieść biograficzna* (1938)  
[www.culture.pl](http://www.culture.pl);  
[www.agencjafilharmonia.pl](http://www.agencjafilharmonia.pl);  
[www.polona.pl](http://www.polona.pl).

